Cena 15 zł

ŚWIETLICA

dwutygodnik

Nr. 11—12 | Kraków, 20 listopada 1947 r. | Rok III



TADEUSZ SOKÓŁ

PAMIĘTAJ!

Pamiętaj Grunwald, pamiętaj Lenino,
Warszawę i Oświęcim!
Którzy zginęli, niechaj nie zginą
z twojej pamięci!

Pamiętaj Wrocław, pamiętaj Tobruk,
Treblinkę i Monte Cassino.
By twojej zemsty czas nie zabrał —
pamiętaj: Abyś nie zginął!

Niech już nie będzie legendy śpiących
rycerzy w Giewontu głazach;
kielni i broni nie ciskaj z rąk swych —
żołnierzem bądź i murarzem!

Z książki i młota, słów i kilofa
ucz się codziennej mocy,
wstecz do historii po to się cofaj,
byś naprzód kroczył!

Pamiętaj wojnę, pamiętaj niewolę
pamiętaj wolność w twych rękach,
Któryś ocalał, któryś nie poległ —
pamiętaj!

W obronie suwerenności

Jesteśmy obecnie świadkami ciekawego zjawiska. O ile donie-dawna propaganda anglosaska w walce z nowymi demokracjami ludowymi Europy polegała między innymi na straszaku, iż sojusz ze Związkiem Radzieckim zagraża im utratą niepodległości, to dziś te same czynniki propagandowe siłą się na udowodnienie tezy, że suwerenność jest już czymś przestarzałym, że obecnie należy dążyć do „rządu światowego", oczywiście pod protektoratem wielkiego kapitału amerykańskiego. Konserwatywna gazeta angielska z dnia 6 lipca 1947 r. wyraża się o tym w ten sposób: ...„utrwalona koncepcja absolutnej suwerenności narodowej stanowi najbardziej poważną przeszkodę w ratowaniu Europy... ...suwerenność narodów nie stanowi części prawa natury. Nie była ona znana światu starożytnemu i wiekom średnim".

Widzimy więc otwarte próby podważenia zasady suwerenności, która jest naturalnym dążeniem każdego narodu.

Na straży zagrożonej suwerenności narodów staje dziś obóz demokratyczny ze Związkiem Radzieckim na czele, który od pierwszej chwili swego istnienia po zwycięstwie Wielkiej Rewolucji Październikowej uznał prawo do samookreślenia narodów. „Deklaracja Praw Narodów Rosji" potępia politvkę gwałtu i kłócenia narodów Rosji. Jednym z pierwszych aktów prawnych rządu radzieckiego było ogłoszenie dekretu, uznającego niepodległość państwa polskiego.

I na tym stanowisku trwa Związek Radziecki konsekwentnie w stosunku do wszystkich narodów. Jest to bowiem jeden z warunków rozwoju społeczeństw na drodze do socjalizmu.

Przykładem sojuszu, opartego zarówno o względy interesu obopólnego jak i prawdziwej przyjaźni, ale na zasadach równego z równym, jest sojusz Polski ze Związkiem Radzieckim, i sojusze ZSRR z innymi państwami demokracji ludowej, jak z Czechosłowacją i Jugosławia. Podstawowym dążeniem Polski i krajów demokracji ludowej jest stworzenie własnego, potężnego przemysłu, jako decydującego warunku odbudowy gospodarczej. Na drodze do tego jest zarówno nam, jak innym państwom demokratycznym pomocny Związek Radziecki dzięki układom gospodarczym, nigdy jednak nie narzucając kontrahentom swej woli, często natomiast wychodząc gorzej na transakcji, niż partner. Na takie sojusze, pożyczki i układy gospodarcze, w oparciu o zasadę „równego z równym" gotowi jesteśmy pójść z każdym i ze Stanami Zjednoczonymi także. Podczas gdy nam się to udało w stosunku do Związku Radzieckiego, nie udaje się nam to w stosunku do państw anglosaskich. Przyczyna tkwi w różnicy ich założeń. Nasz wielki sąsiad ma przede wszystkim na względzie ułatwienie odbudowy krajom sojuszniczym i stworzenie podstaw pod silne organizmy państwowe, co bez całkowitej suwerenności nie tylko politycznej, ale i gospodarczej, jest niemożliwe. Silna Polska i silne państwa demokracji ludowej, jako jednostki gospodarcze, i narodowe, to przecież silny sojusznik w antyfaszystowskim froncie, froncie czujności przeciw nowej agresji, przeciw faszyzmowi i możliwości odrodzenia potęgi militarnej Niemiec. I jasne jest, że im trwalszy będzie pokój, tym siły obozu demokratycznego będą wzrastać. Więc jasne jest także, że orędownikiem pokoju w obecnej fazie nagonki wojennej ze strony wielkiego kapitału anglo-amerykańskiego, są kraje demokracji ludowej ze Związkiem Radzieckim na czele. Dlatego równie nielogicznym, jak i śmiesznym jest straszak obecnej propagandy kapitału anglo-amerykańskiego, jakoby komunizm zagrażał światu, jakoby Związek Radziecki żywił jakiekolwiek plany agresji. Byłoby to bowiem nie tylko niezgodne z ideologicznymi podstawami ustroju radzieckiego, którym zawsze i wszędzie Związek Radziecki jest wierny, lecz także wbrew jego interesowi własnemu.

Skąd tedy bierze się podstawa do nagonki wojennej i skąd idea „rządu światowego" w propagandzie amerykańskiej, niby w obronie przed komunizmem?

W wyniku drugiej wojny światowej nastąpiło ogólne zubożenie krajów kapitalistycznych, wprzęgniętych w wojnę od pierwszej chwili. Znikły z areny gospodarczej, jako konkurenci, potężne kapitały Niemiec i Japonii. Wszechpotężnym teraz dyktatorem w świecie kapitału stały się Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, nie tylko że nie osłabione w czasie wojny, lecz wydatnie wzmocnione, dzięki dużemu rozwojowi produkcji i wzrostowi swego potencjału militarnego. Dlatego obserwujemy teraz niebywałe nasilenie ekspansji kapitału amerykańskiego, która najdobitniejszy wyraz znalazła w t. zw. „Planie Marshalla". Plan ten jest dopełnieniem, a raczej chęcią zawoalowania jawnych w swych celach i dlatego niepopularnych politycznych pożyczek Trumana. Plan Marshalla, to nic innego, jak plan politycznego i gospodarczego ujarzmienia Europy, przy pomocy odbudowy Niemiec w służbie kapitału amerykańskiego. Na tego rodzaju sojusze, układy polityczne i pożyczki Polska pójść nie mogła, nie mógł pójść Związek Radziecki, ni państwa demokracji ludowej. Podstawową bowiem zasadą obecnych pożyczek amerykańskich, jak to obserwujemy na przykładzie Francji i Włoch jest warunek zużycia tych pożyczek wyłącznie na konsumcję. W ten sposób kapitał amerykański paraliżuje rozwój konkurencyjnego przemysłu, a sobie zabezpiecza rynki zbytu i zapobiega przez zbyt towarów wybuchowi kryzysu gospodarczego, wiszącego nad Ameryką, jak miecz Damoklesa.

Celem zamaskowania tej bezceremonialnej ingerencji w wewnętrzne sprawy państw europejskich, przy oczywistym naruszeniu ich suwerenności, przyjmuje na się imperializm amerykański rolę orędownika praw ogólnoludzkich, a swych przeciwników przedstawia, jako rzeczników przebrzmiałego, „egoistycznego nacjonalizmu". Obok tego, celem tej polityki jest przeciwstawienie się hasłom Związku Radzieckiego, który mimo straszenia nim ludów świata, okazał się najzagorzalszym obrońcą suwerennych praw wszystkich narodów, zarówno wielkich, jak i małych.

Przykład Grecji, Francji i Włoch, które w objęciach kapi-

tału amerykańskiego nie mogą tchu złapać, które staczają się do roli ubogiego wasala jego i mimo pożyczek muszą popadać w coraz głębsze kryzysy gospodarcze oraz pod coraz bardziej apodyktyczne dyktando Wuja Sama — jest odstraszający dla narodów miłujących wolność i pokój.

Klasa robotnicza, jako awangarda narodów uderzyła pierwsza w gong czujności. Zamierzenia kapitału amerykańskiego i jego zubożałego krewnego w roli wasala, kapitału angielskiego, zostały bezlitośnie zdemaskowane w rezolucji narady 9-ciu partyj komunistycznych i robotniczych w Warszawie. Utworzenie międzynarodowego biura informacyjnego, dla konsultacji w postępowaniu i budowy jednolitego frontu klasy robotniczej, ma swą wielką wymowę, jako odpowiedź na coraz bezczelniejsze i nie przebierające w środkach ataki, wojującego imperializmu amerykańskiego. Jest to zaciśnięcie w kułak dłoni robotniczej z decyzją zmobilizowania potężnych, o wiele potężniejszych, niż siły kapitału, sił demokratycznych w świecie, w obronie zagrożonej suwerenności i niepodległości narodowej, w obronie trwałego pokoju.

Polacy, którzy nade wszystko ukochali wolność i niezależność dumni są z tego, że ten pierwszy potężny zew do walki w obronie demokracji i pokoju, wyszedł z zaprawionej w walce z faszyzmem, niezwyciężonej, bohaterskiej Warszawy.

Irena Pancerz-Grabowska

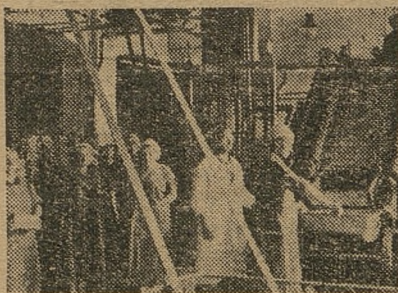
W krainie czekolady i cukierka

Wizyta w fabryce Piaseckiego w Krakowie

Miły zapach i ciepło wita każdego, kto zajdzie do zabudowań fabryki czekolady i cukierków Piaseckiego w Krakowie, przy ul. Wrocławskiej. Dyrektor naczelny fabryki, Mieczysław Szalak, informuje mnie o stanie produkcji fabryki. Przed wojną na pierwszy plan wysuwała się produkcja czekolady, której sława sięgała poza granice Polski. Obecnie większy nacisk położono na fabrykację wszelkiego rodzaju karmelków, herbatników i wafli, ze względu na małą ilość surowca dla produkcji czekolady. Z zapasów, przydzielanych ze Zjednoczenia Przemysłu Spożywczego, produkuje się czekoladę dla rozdzielnictwa kartkowego, w mniejszym procencie na wolny rynek („Zuch", „Lotnicza", w przygotowaniu „Krakowianka", „Krajoznawcza" i inne).

W fabryce są przeważnie zatrudnione kobiety. Na ogólną liczbę 330 wszystkich robotników, przypada 260 niewiast.

Pytam dyrektora o plan i jego wykonanie, pytam o współzawodnictwo pracy. „Kwestia planowania" — odpowiada dyrektor — „nie jest u nas sprawą prostą. Wszelkie planowanie bowiem wymaga ujęcia w normę dzienną pracy robotnika, który dotąd pracował u nas, jak kucharz, obywając się bez miary i wagi. Teraz wprowadziliśmy już kontrolę produkcji, odmierzając ściśle racje surowca wedle podanej przez Ministerstwo Przemysłu recepty. — Przed wojną przemysł spożywczy był w ogóle prowadzony systemem kuchennym. Prywatni fabrykanci strzegli zazdrośnie tajemnicy produkcji swej fabryki, bez względu na stopień wykorzystania surowca. Dziś sytuacja się zmieniła. Dziś państwo przejęło największe fabryki czekolady, a między nimi i naszą. Nam teraz



Formownia — gdzie czekolada ulega tablerowaniu

chodzi o maksymalne wykorzystanie surowca przy minimalnej robociźnie bezpośredniej, ale przy zachowaniu pełnej jakości wyrobu tak pod względem smaku, jak i estetyki. Ujęcie jednakże pracy w normę dzienną wymaga jeszcze dłuższego czasu. Rozporządzamy bowiem produkcją ponad 60 gatunków cukierków i 25 gatunków czekolad deserowych. Możemy więc narazie przewidywać jedynie przypuszczalną produkcję globalną w stosunku do miesięcy minionych, ponieważ nastawiamy się na stały jej wzrost. Na przykład w kwietniu bieżącego roku wyprodukowaliśmy 51 ton, w czerwcu 75 ton, we wrześniu 87 ton, a w październiku 97 ton. Od października 1946 do kwietnia 1947 wyprodukowaliśmy samych tylko cukierków 140 ton dla Szwecji, za co robotnicy otrzymali t. zw. „premię transportową". Obecnie nastawiamy się na produkcję drobnej czekolady twardej i galanterii czekoladowej".

W towarzystwie kierownika działu technicznego, W. Sihinkiewicza, udaję się na teren fabryki. Huk w hali maszyn, zwanej „kąszownią", zrazu ogłusza mnie. Olbrzymie koła obracane siłą elektryczną, suną po pasach w wirowym rytmie. Kilku robotników, ubranych w białe kitle i kucharskie białe czapeczki, snuje się po hali, doglądając maszyn. Tu odbywa się proces przemiany ziarna kakaowego w masę kakaową, zmieszaną z cukrem, oraz w produkt uboczny — masło kakaowe i kakao.

W dziale mięszadeł — już nieco ciszej i mogę rozmawiać ze swoim przewodnikiem... „Mięszadła, to właściwie wielkie piece kuchenne" — objaśnia z uśmiechem. — Gdy uchyla zasuwę, widzę szklącą, kleistą masę, obracaną przez walec, niby łyżką w kotle. „Jest to masa kakaowa, zmieszana z masłem kakaowym, dodawanym stopniowo w ciągu 32 godzin, w określonej temperaturze. Stąd półfabrykat — masa czekoladowa wędruje przy pomocy dźwigów na wyższe piętro do formowni, gdzie ulega tablerowaniu, poczym przechodzi do chłodni. Gotowa czekolada jest pakowana automatycznie" — w krótkich słowach zamyka proces produkcji.

„Proszę przestrzec czytelników przed kupowaniem plagiatów naszych wyrobów czekoladowych" — zwraca się do mnie, gdy już jesteśmy w chłodni. — Zawierają one bowiem związki trujące, mieszczące się w łusce kakaowej, od której te fabrykaty nie są wolne. Nasze wyroby są nie tylko doskonałe pod względem jakościowym, ale i smakowym. O! proszę spróbować!" — I podaje mi czekoladę, która ześlizgnąwszy się z pochyłej rynienki, wiodącej z chłodni, z brzękiem opadła na dno skrzynki, zbierającej ten słodki posiew.

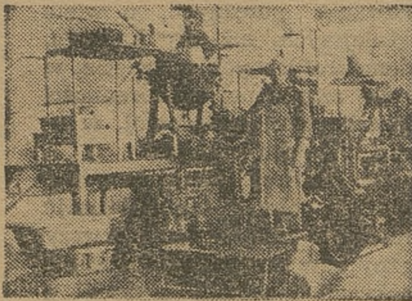
Skolei udajemy się do karmelarni i pomadziarni. Teraz staje się dla mnie jasne, dlaczego wśród załogi robotniczej przeważają kobiety. Wszak ta praca z wałkiem w ręku nad stolnicą przy wygniataniu jakiejś skomplikowanej masy, jak to widzą przy niektórych stołach, przystoi chyba tylko kobiecie! Schludnie ubrane w białe fartuchy i zgrabne, małe czepeczki na głowie, czynią wrażenie skrzętnych, dobrych gospodyń. W tej wielkiej, jasnej, pachnącej prześlicznie „kuchni" wytwarza się zarówno cukierki, jak i pomadki.

W wielkich kotłach na piecu gotuje się karmel (75% cukru + 25% syropu ziemniaczanego w temperaturze 125 stopni C.). Na stołach karmelarskich, podgrzanych parą, mistrz w swoim rodzaju, kierownik Nestorowicz, wyczarowuje z karmelu, dodając esencji i olejków, cukierki o przeróżnych smakach. Oto je widzę, jak wędrują do sortowni, bajecznie kolorowe, nęcące i napewno — pyszne. W deserowni powstają słynne pomadki Piaseckiego. Zręczne palce robotnic podsuwają automatycznym obciągarkom rozmaite, odlane w foremkach, masy migdałowe, owocowe, mleczne i draże miętowe, skąd wychodzą jako prześlicznie opalone na bronz czekoladki.

W nawijalni zapominam na chwilę, że już dawno nie jestem dzieckiem. Chce się, jak w dzieciństwie, krzyczeć z radości na widok tylu pięknie opakowanych pomadek i cukierków, ozdobionych naklejankami z wizerunkiem św. Mikołaja i szeleszczących przy przerzucaniu frendzelkami tęczowych bibułek!... Do rzeczywistości przywraca mnie głos mego przewodnika, który rzuca refleksyjną uwagę: „Niestety jeszcze stosunkowo dość drogie są te smakołyki, ze względu na wysoki koszt produkcji".

W świetlicy fabrycznej kończymy rozmowę. Robotnicy mają tu swój chór, kółko dramatyczne, szachowe i sportowe. Jest też biblioteka. Kierownik świetlicy, który jest absolwentem kursu świetlicowego, jest opłacany z funduszów fabryki. Koła PPR i PPS, które są liczne, wykazują dużą aktywność. Wśród dużej liczby robotnic jest 30 jubilatek, które już przepracowały w fabryce ponad 25 lat. Przewodniczącą Rady Zakładowej jest oczywiście kobieta, Zofia Łapczyńska. Z uznaniem mówi mój rozmówca o Wacławie Ekerze, wyniesionym w awansie społecznym z roli majstra na stanowisko dyrektora technicznego fabryki.

Dyrekcja fabryki stara się o szkolenie fachowców, przyjmując



Pomadziarnia — tutaj powstają doskonałe pomadki

praktykantów na naukę. Walka o fachowców ma dla fabryki zasadnicze znaczenie. Dlatego należałoby domagać się ujęcia w pewne normy prawne tej sprawy, ponieważ przemysłowcy prywatni demoralizują robotników, wabiąc ich do siebie możliwością sztucznie wygórowanych zarobków. „Ośmielają się nawet czatować na naszych majstrów, by ich bałamucić pod bramami fabryki" — mówi kierownik Sihinkiewicz z goryczą. Ale na szczęście robotnicy nie odchodzą od swej fabryki. Są bowiem tutaj u siebie i mają dobrą opiekę. Przy fabryce istnieje stacja opieki nad matką i dzieckiem, pod kierownictwem doświadczonej lekarki, dr. J. Spoczyńskiej. Z akcji dożywiania korzysta 70 dzieci robotniczych. Ze względu na higienę pracy zwraca się szczególną uwagę na płuca robotników. Stałego przeglądu zdrowia pracowników dokonuje w ambulatorium fabrycznym dr. Cisek, przy pomocy fachowych pielęgniarek. Gdy dodamy, że czas pracy obowiązuje od godz. 7 rano do 3-ciej po południu, to zrozumiemy, że kierownictwo fabryki ma przede wszystkim na względzie dobro swych robotnic, które po powrocie z pracy mają jeszcze dość czasu na zajęcie się swoim gospodarstwem domowym i dziećmi.

(p)

Przeciw nowym planom wojny i agresji

Na ekranach naszych kin wyświetlany był niedawno film szwajcarski „Maria Luiza". Jest w tym filmie scena, której się nie zapomina: mała dziewczynka słyszy huk motoru, widzi przelatujący samolot szwajcarski — i zdaje się jej, że oto za chwilę znów spadną bomby, że rozpęta się znów taniec śmierci... Słyszymy przejmujący do głębi krzyk dziecka, które mdleje. Film przypomina grozę niedawno przebytej wojny i jest ostrzeżeniem przed nową rzezią, której ludy całego świata nie chcą.

I dlatego miliony ludzi patrzą z ufnością na tych, którzy stoją w obronie pokoju. Odbyta ostatnio w Warszawie narada 9 partyj komunistycznych i robotniczych, stała się potężną manifestacją sił robotniczych, walczących o to, aby słowo „pokój" nie zostało na papierze, a stało się trwałą rzeczywistością.

Narada 9 partyj udowodniła i wykazała, kto dąży do zakłócenia pokoju, do zgotowania światu nowej, straszliwej rzezi.

Wicepremier Gomułka w swym przemówieniu na plenarnym zebraniu Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej w dniu 11 października powiedział:

„My wiemy, że wojny nie można zamówić na określony termin. Wiemy, że niebezpieczeństwo wojny nie stoi w obecnym momencie blisko, za plecami ludzkości. Gdy niebezpieczeństwo wojny zacznie się w porę zwalczać, można wstrzymać jego proces rozwojowy i zlikwidować je całkowicie.

Narada partii robotniczych wskazała masom pracującym sposób, w jaki można bakcyla wojny unieszkodliwić i zniszczyć, zanim on zdoła zniszczyć zagrożone narody.

Walka z reakcją, walka o władzę ludu pracującego w każdym kraju, walka o wolność i suwerenność wszystkich narodów — to jedyny sposób zniszczenia tego bakcyla".

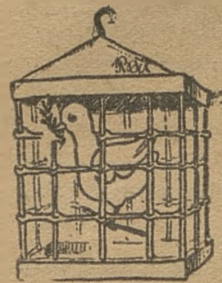
Miliony szarych ludzi w całym, przeogromnym świecie nie pozwolą hodowcom bakcyla wojny — imperialistom amerykańskim i ich sługusom — domorosłym reakcjonistom, na rozpętanie nowej wojny przeciw ostoi pokoju, Związkowi Radzieckiemu i krajom demokratycznym.

„Istnieją dzisiaj w Europie powojennej — mówił na naradzie Żdanow — całkiem dostateczne siły, które jeśli wykażą zdecydowaną wolę i gotowość, odeprą wszelkie plany, niosące niewolę

i groźbę nowej rzezi". Te siły — to lud pracujący.

*

Jeden ze szczególnie ważnych etapów walki między siłami imperialistycznymi i siłami demokratycznymi rozgrywa się w Lace Success — siedzibie ONZ. Amerykańscy imperialiści postanowili wykorzystać sesję Zgromadzenia Generalnego Rady Bezpieczeństwa dla przekształcenia Organizacji Narodów Zjednoczonych w organ, posłusznie wykonujący wolę amerykańskiego Departamentu Stanu.



Gołąbek pokoju

W tym celu Marshall zaprojektował utworzenie t. zw. Komitetu Tymczasowego, któryby zastąpił Radę Bezpieczeństwa (jaskrawe pogwałcenie umów między sojusznikami!). W tym celu utworzył „Komisję Bałkańską", którą sama prasa amerykańska ochrzciła imieniem „psa łańcuchowego interesów amerykańskich na Bałkanach", w tym celu podważyć chce zasadę jednomyślności wielkich mocarstw — podstawę istnienia ONZ.

Słusznie określił zamiary imperialistów min. Modzelewski, przemawiając na sesji ONZ:

„Narody świata — i w tej liczbie naród amerykański pragną utrzymania pokoju. Nie powinien to być jednak „pokój amerykański" — powinien to być pokój Narodów Zjednoczonych".

*

Swój „pokój amerykański" imperialiści wprowadzić chcieli we Francji. Nakręcili przed 19 paźdz. w dniu wyborów samorządowych, całą machinę wyborczą, aby zapewnić zwycięstwo siłom wstecznym: MRP, de Gaulle'owi i prawicowym socjalistom. Ramadier wskazywał — jak to dowcipnie wyraził nasz rysownik — drogę na prawo. Ale wyniki były inne, niż spodziewali się panowie z Wall-Street. wyniki wyborów dowodzą, że we Francji następuje skupienie sił na dwóch biegunach. Naród francuski stoi przed alternatywą: albo na lewo — ku niepodległości i sprawiedliwości społecznej, albo na prawo — ku zależności od USA, co pociągnęłoby za sobą ograniczenie produkcji (Amerykanie chcą zabezpieczyć sobie rynek zbytu, przysyłać towaru swoje, a wypierać francuskie) — a co za tym idzie wzrost bezrobocia, nędza i utrata niezależności. Jest jedyny sposób wyjścia z ciężkiej sytuacji Francji: utworzenie jednolitego frontu lewicy — gwaranta niepodległości.



Premier Ramadier

*

Drogę tę wskazały ostatnio i Włochy. Wybory do samorządu w Rzymie „zawiodły" amerykańskich imperialistów. Zawaliła się polityka de Gasperiego — zwycięstwo odniósł blok ludowy. Wybory w Rzymie były wyrazem zmian, jakie dokonały się w opinii publicznej od roku ubiegłego.

Milionowe masy robotników, rolników zaprotestowały w wyborach przeciw polityce kapitulacji wobec reakcji, połączyły się i łączą się w jednolitym froncie przeciw podżegaczom wojennym. — Co trzeci mieszkaniec Rzymu głosował za „Bloco del Popolo" jednoczącym socjalistów, komunistów i dwie mniejsze partie demokratyczne — i głos mieszkańców Rzymu był — głosem ludu.

„Bloco del Popolo"

*

Płonie wciąż jeszcze Grecja, nie ustają rozruchy w Palestynie, leje się krew w Indonezji i Viet-Namie, giną w walce bratobójczej Chińczycy — za interesy sługusa Waszyngtonu — Czang-Kai-czeka.

Świat nie jest spokojny. Ale bakcyl wojny został już zdemaskowany. I tego bakcyla trzeba wytępić. Przez ciągłą, nieustępliwą walkę z reakcją, przez ciągłe wzmacnianie jednolitego frontu u nas i montowanie go w innych, burżuazyjnych krajach. przez pracę dla pokoju.

(L. Cg.)

Aktualne pytania i odpowiedzi

Dlaczego należy dążyć do zwiększenia wydajności pracy?

Rząd nasz od pierwszej chwili uruchomienia przemysłu, już w roku 1944 wysunął, jako *naczelne hasło produkcji, zwiększenie wydajności pracy.* Robotnik polski, zmęczony długoletnią okupacją, musiał przestawić swój system pracy z tempa żółwiego (celem sabotażu), na tempo pozytywne, twórcze, dla dobra swego własnego narodu.

Odbudowę przemysłu polskiego zaczęliśmy od podstaw, przy pomocy jedynego kapitału t. j. ludzkiej siły roboczej. Od polskiego robotnika zależało, czy zdołamy pierwsze podstawowe trudności pokonać. I możemy dziś z dumą stwierdzić, że robotnik polski podołał zadaniu, że zasłużył na miano bohatera odbudowy kraju. Dziś po trzech latach pracy, mamy już prawie w 100% odbudowany przemysł w stosunku do poziomu przedwojennego, co więcej, jesteśmy w trakcie realizacji Planu Trzechletniego, który ma Polskę przeobrazić z kraju rolniczo-przemysłowego w przemysłowo-rolny. Musimy narazie zrezygnować z pomocy państw anglo-amerykańskich, bo ich pożyczki warunkują ograniczenie naszej suwerenności gospodarczej i politycznej. Dlatego w okresie obecnym *musimy przede wszystkim liczyć na własne siły*, a to oznacza stały wzrost wysiłku, celem zwiększenia wydajności pracy. *Wzrost wydajności pracy, to wzrost produkcji globalnej, to większa ilość towarów w obrocie, to wreszcie, jak to obecnie w niektórych gałęziach przemysłu obserwujemy, obniżka cen i poprawa stopy życiowej szerokich mas ludowych.*

I tę poprawę, wolno postępującą naprzód, stale obserwujemy, chociaż przeciętna stopa życiowa w Polsce jest jeszcze niska. Hasło zwiększenia wydajności pracy podjęli robotnicy z pełnym zrozumieniem. Wyścig pracy, przeprowadzany z wielkim entuzjazmem przez górników, włókniarzy i metalowców, jest tego dowodem. Okazało się przy tym, że *kwestia zwiększenia wydajności pracy,* tzn. wykonywanie w tej samej jednostce czasu coraz większej produkcji, nie wymaga tylko zwiększenia wysiłku fizycznego, lecz *polega przede wszystkim na maksymalnym wykorzystaniu czasu, bez jego marnowania oraz na wynalazczości robotnika.* Wyścig pracy — to

Z POWODU OGRANICZEŃ PAPIERU, PRZEZNACZONEGO NA DRUKOWANIE KSIĄŻEK SZKOLNYCH, PISMO NASZE MUSIAŁO UKAZYWAĆ SIĘ DOTYCHCZAS JEDYNIE RAZ W MIESIĄCU. ODDAJĄC W RĘCE CZYTELNIKÓW NUMER NINIEJSZY (JAKO 11 I 12), W OBJĘTOŚCI POWIĘKSZONEJ DO 20 STR., REDAKCJA KOMUNIKUJE Z PRAWDZIWYM ZADOWOLENIEM, ŻE POCZĄWSZY JUŻ OD NASTĘPNEGO NUMERU, „ŚWIETLICA" UKAZYWAĆ SIĘ BĘDZIE REGULARNIE, JAKO DWUTYGODNIK.

właściwie walka o pomysły w ekonomii pracy. Ta droga, zmierzająca do zwiększenia wydajności jest drogą najsłuszniejszą i dlatego hasło współzawodnictwa pracy jest hasłem pozytywnym. *Przez współzawodnictwo, przez zwiększoną wydajność pracy — do dobrobytu.*

Jaka jest nasza obecna sytuacja aprowizacyjna?

Dzięki akcji Funduszu Aprowizacyjnego, który posługuje się siecią handlu państwowego, spółdzielczego i prywatnych placówek skupu, przy zastosowaniu związanej akcji skupu (węgiel, tekstylia, skóra, cement), jak również dzięki płatnościom w zbożu z tytułu podatku gruntowego, oraz dzięki importowi zboża radzieckiego (300 tys. ton do końca b. r.) i innym przewidzianym importom — sytuacja aprowizacyjna w kraju uległa normalizacji i stabilizacji. Dokonana ostatnio obniżka procentu przemiału zboża, zezwalająca na 80% przemiał żyta, 70% pszenicy i 60% jęczmienia, podwyższa jakość produkcji i przyczynia się do zwiększenia ilości otrąb, co poprawi nasz bilans paszy, zagrożony na skutek długotrwałej suszy.

I. P.

LITERATURA — NAUKA — SZTUKA

ADAM WŁODEK

Awangarda poetycka

Ciągle aktualny problem tzw. awangardy poetyckiej nie został jeszcze całkowicie poznany przez szerokie kręgi czytelników. Zanim w ramach cyklu artykułów teoretycznoliterackich damy przegląd wszystkich kierunków artystycznych na przestrzeni ostatniego stulecia — zamieszczamy szkic informacyjno-kronikarski, poświęcony sprawom nowej poezji.

(Redakcja)

W maju roku 1922 wychodzi w Krakowie pierwszy numer pisma literackiego p. n. *Zwrotnica*. Fakt ten łączy się ściśle z powstaniem tzw. *awangardy poetyckiej.* *)

Po raz pierwszy w dziejach poezji polskiej postawiono świadomie postulat budowy wiersza. W miejsce mniej lub więcej szczęśliwej przypadkowości — celowość i kondensacja. Wykrycie podobieństw między życiem nowoczesnych zbiorowisk ludzkich — a „życiem" poematów. Posłuchajmy, co mówi *Tadeusz Peiper*, założyciel i redaktor „Zwrotnicy" pierwszy współczesny nowator polski: *Organiczność, znana nam najlepiej z funkcjonowania społeczeństwa, stanie się inspiratorką konstrukcji artystycznej. Dzieło sztuki będzie uorganizowane społecznie Dzieło sztuki będzie społeczeństwem.*

Poprzez hasło „3 M" (Miasto — Masa — Maszyna) przerzuca się Peiper wprost do konkretnych zagadnień społecznych. Literatura a socjalizm. Jasne określenie funkcji społecznej pisarza: *Artysta pracuje, aby pracującym dać wypoczynek po pracy i ochotę do dalszej pracy.* Albo tak humanistyczne ustalenie „tematu" dzieła literackiego: „Człowieka zawsze najbardziej interesować będzie człowiek".

Nowoczesność teoretycznych sformułowań Peipera i jego poezji, która kształtowała się równomiernie do tych sformułowań, polega jeszcze na zwróceniu baczniejszej uwagi na przenośnię poetycką czyli metaforę. Czerpiąc doznania artystyczne z życia, musimy jednak twórczo je odrealnić, by nie były suchym tylko sprawozdaniem. Czyni to właśnie metafora, która jest łączeniem pojęć znaczeniowo odległych, w całości, dające nowe — żądane przez poetę pojęcia. (Przykład najprostszy: *„Kolumnada kominów"*. Znaczeniowo odrębne „kolumny" i „kominy" tworzą niewątpliwie poetycki obraz).

Wielką zasługą awangardy poetyckiej było zwrócenie uwagi na fakt, że nie słowo, lecz zdanie jest podwaliną wiersza. Że dopiero zdanie znaczy coś w sensie głębszym Przeciwstawiła się w ten sposób awangarda symbolicznej magii słowa, którą uprawiano u nas, szczególnie w grupie poetów występującej po pierwszej wojnie pod nazwą „Skamander". Utwory „skamandrytów" (Tuwim Słonimski, Iwaszkiewicz, Wierzyński, Lechoń, Jasnorzewska), same w sobie były osiągnięciami wysokiej klasy, lecz nie stanowiły punktu wyjścia w dalszym rozwoju poezji. I dopiero awangarda wytyczyła poezji polskiej nową drogę: duże znaczenie posiadał tu przykład zachodnioeuropejskich rewolucji artystycznych (szczególnie francuskiej).

Tadeusz Peiper, to nie tylko teoretyk-nowator. To także nowator-poeta. Jakże żywe są dziś niektóre jego utwory:

Była niegdyś od morza do morza,
dziś być musi od dłoni do dłoni.

Albo te słowa, tak aktualne w zestawieniu z pionierstwem pracy na odzyskanych ziemiach:

Będziemy węgiel tłomaczyć na bajkę.
Z czarnych jelit ziemi
wydobędziemy pałac ze złota
bólami, które nie bolą
cudem białej alchemii:
wolą.

Z osamotnienia, jakie mu początkowo towarzyszyło, zdawał sobie Peiper sprawę:

Więc żal mi,
że nie widzę głów, dla których drzwi otworzyłem
i że nie widzę rąk, w które światy moje złożę
i że, i że, że z marzeń moich nie uczynię naszych.

lecz równocześnie:

Prawda, jest nas dzisiaj o tysiąc za mało,
lecz jutro nas będzie o sławę za wiele.

„Nigdy nie wątpiłem, że poglądy moje znajdą zwolenników, i że — jakikolwiek przypadłby im los — w ostatniej instancji zwyciężą".

*

Spośród poetów awangardy krakowskiej, warszawskiej, lubelskiej i wileńskiej — najdalej zaszedł jedyny bezpośredni kontynuator Peipera — *Julian Przyboś*. Że kontynuacja nie ma w sobie nic z naśladownictwa — tego dziś już wyjaśniać nie trzeba.

Mając stale na względzie postulat budowy wiersza, ujmuje Przyboś poetyckie doznania w szereg obrazów. (Wizualność jest zasadniczym elementem jego twórczości). Lecz doznania te w najlepszych utworach Przybosia dotyczą zawsze spraw konkretnych, sprawdzalnych. Nie darmo nazwał kiedyś sam poezję swą *wyrażaniem wyrażalnego*.

Język poetycki autora *Miejsca na Ziemi* — to zmetaforyzowany cykl skrótów różnych stanów uczuciowych. Charakterystycznym chwytem, jakim się Przyboś często posługuje, jest odwracanie pojęć. (Np.: „szrapnelami krążyło niebo", czy też „odeszły mię ulice Warszawy"). W niektórych utworach osiąga poeta idealną wprost muzyczność przez zastosowanie wynikającej z istoty wiersza rytmiki oraz przez używanie delikatnych współbrzmień, najczęściej rymów niepełnych, asonansów. Rytm, pomimo odrzucenia tradycyjnych układów stroficznych, jest jedną z naczelnych podwalin poetyki Przybosia. Mowa naturalnie o rytmie nowoczesnym, zbliżonym do ostatnich osiągnięć z zakresu muzyki.

Ideologicznie jest Przyboś przedstawicielem tej grupy poetów która zawsze stała po lewej stronie

*) Awangarda — straż przednia.

barykady. Szereg wierszy potwierdza tę jego wypowiedź: „Poprzez wzbierającą burzę wiodłem nadzieję, że wojna przyniesie przemianę rewolucyjną świata". Odnosi się to szczególnie do cyklu „Równanie serca".

Będąc z pochodzenia chłopem, zna Przyboś podłoże postępowych ruchów społecznych. Służy im swoją poezją:

Urodzony do pługa — z nadmiaru Ziemi ro-
[stałem poetą —

lub:

Osobno — w walce spólnoty
biorę udział.

Miniona wojna przynosi nam najlepsze utwory Przybosia. Wszystkie najdonioślejsze jej momenty upamiętnił poeta w cyklu „Póki my żyjemy". Oto smutnej pamięci wrzesień 1939:

Bezbronny, wbity pociskami w grunt
błagam o karabin, jak skazaniec o łaskę —

A potem wyczekiwanie na moment wyzwolenia, gdy:

„.gotowa do wybuchu mściwość
zatrzaśnie się w zamku karabinu
i stężeje w skrót gniewu: w bagnet!

Wojna utwierdza w poecie świadomość, że twórczość jest pełną odpowiedzialności funkcją społeczną:

Niosłem swoją poezję, jak żołnierz imię
w blaszce na piersiach przeciw kulom dwóch
[wojen.

Obok wymienionych cyklów: „Równanie serca" i „Póki my żyjemy" — najlepsze wiersze Przybosia to liryki osobiste, zawarte dawniej w zbiorze „Wgłąb las" (obecnie rozproszone po poszczególnych działach „Miejsca na Ziemi"), oraz erotyki, stanowiące część cyklu „Do ciebie o mnie". Wszystkie te utwory świadczą o niewątpliwej odrębności i oryginalności poezji Juliana Przybosia. Mówi sam poeta: *Każda epoka musi znaleźć własny wyraz artystyczny; na tym przede wszystkim polega postęp w dziedzinie kultury i sztuki, a więc i poezji.*

W następnych numerach „Świetlicy" zajmiemy się dalszymi twórcami i problemami awangardy poetyckiej.

Adam Włodek

JERZY BROSZKIEWICZ

O słuchaniu muzyki

Wiemy dobrze o tej prawdzie, że im trudniejsza i bardziej znojna jest droga do obranego celu, tym lepszy smak ma ów cel i tym większą satysfakcję sprawia nam jego osiągnięcie. Jest to już nawet swego rodzaju reguła.

Niestety istnieje dość niewesoły wyjątek z tej reguły. Co gorsza wyjątek ów jest charakterystyczny przede wszystkim dla naszego społeczeństwa.

Myślę o sztuce. W obcowaniu bowiem ze sztuką Polacy lubią się lenić — prawie z zasady są zdania, że dzieło sztuki powinno stać się ową przysłowiową kozą, która przychodzi do woza (czyli do czytelnika, widza lub słuchacza) — że nawiązanie kontaktu ze sztuką winno być dla czytelnika, widza lub słuchacza łatwą, nie wymagającą wysiłku przyjemnostką. A tak nie jest.

Każda nauka, każdy obcy język jest trudny do momentu, w którym poznaje się kilka głównych, rządzących reguł. Z tą chwilą trudności nikną. Toteż każdy z nauczających uważa ustalenie owych reguł w świadomości ucznia za swój pierwszy obowiązek.

Ale o ile każda nauka ma już swój mniej więcej stały rejestr podstawowych zasad, o tyle w sztuce owe zasady są płynne, zmienne, wymagające nieustannej za sobą pogoni. Oto właśnie najtrudniejszy próg, który trzeba przekroczyć na drodze do poznania sztuki. Nie ma stałego oparcia, nie ma gotowych formułek — trzeba szukać i co więcej, trzeba chcieć znaleźć.

*

Przezwyciężenie przeszkód staje się łatwiejsze, o ile poznamy ich cechy. W sztuce formułek — jak mówiliśmy — nie ma. Jednak można wystawić pewne ogólne cechy zasadniczych przeszkód i najpierw przeciw nim skierować swój wysiłek.

Zajmiemy się muzyką — a raczej przeszkodami stojącymi na drodze do rozumienia jej i usłyszenia w sposób najwłaściwszy.

Odrazu trzeba zaznaczyć, że muzyka jest chyba najtrudniejszą do dobrego poznania gałęzią sztuki — trudniejszą chyba od literatury lub malarstwa. Dlaczego? Ponieważ muzyka jest sztuką bezprzedmiotową.

Cóż to oznacza? — Otóż zastanówmy się wpierw np. nad malarstwem. W przeważającej większości wypadków malarze przedstawiają na swych obrazach ludzi, zwierzęta lub przedmioty znane nam z życia. Toteż patrząc na owe znajome skądinąd przedmioty odrazu nawiązujemy z obrazem pewien kontakt, który ułatwia i usprawnia przeżycie estetyczne.

W literaturze sytuacja przedstawia się podobnie — pisarze mówią głównie o sytucjach bliskich życiu realnemu i podporządkowanych jego prawom. Malarstwo i literatura łączą się i przenikają z życiem natury, są przedmiotowe.

Natomiast muzyka w naturze się nie zdarza. O ile bowiem materiał twórczy malarza to kształt i barwa, niemal bezpośrednio zaczerpnięty z życia, o tyle materiał twórczy kompozytora, to zespoły określonej wysokości dźwięków, które w naturze właściwie nie występują. W naturze bowiem spotykamy niemal wyłącznie szmery i hałasy nieokreślonej wysokości — dźwięk, ten który jest materiałem muzycznym, został stworzony przez człowieka i w czystej swej postaci w naturze się nie zdarza, jest zjawiskiem bezprzedmiotowym, normalnemu życiu ludzkiemu dość obcym. Jedynie znany nam dobrze element muzyczny to rytm. Znamy go choćby z rytmu oddechu czy pulsu.

Jaki stąd wniosek? Żeby nie pomagać sobie w rozumieniu muzyki wspomnieniami o szmerze lasu, huku burzy, czy szmerze strumyka. Będzie to bowiem błędne nawiązywanie kontaktu, utrudniające tylko rzeczywiste poznanie muzyki. **Tylko rytm może być tu pomocą.** Natomiast trzeba pamiętać, że muzyka jest zjawiskiem od normalnych przejawów życia bardzo niezależnym — **że słuchając muzyki należy słuchać bezpośrednio jej,** nie kojarzyć z nią przedmiotowych zjawisk natury, lecz słuchać obcego dotychczas piękna, które ma swe własne cechy i prawa. Wystarczy ono całkowicie do nawiązania kontaktu i zdobycia wspomnianej tu satysfakcji.

Oto „pierwsze przykazanie" tyczące się słuchania muzyki. Innymi — już bardziej szczególnymi — zajmiemy się w następnych artykułach.

Teraz zaś, na koniec, przypomnijmy sobie jeszcze tylko to, że poznanie sztuki to sprawa nie najłatwiejsza, ale że im trudniejsza droga do celu, tym większa satysfakcja z osiągnięcia tego celu.

Jerzy Broszkiewicz



STANISŁAW WYSPIAŃSKI

Gdy przyjdzie mi ten świat porzucić

Gdy przyjdzie mi ten świat porzucić,
na jakąż nutę będę nucić
melodię zgonu mą wyprawną?
Rzuciłem przecież go już dawno.

Już dawno się przestałem smucić
o rzeczy miłe mnie stracone.
Miałyżby smutki jeszcze wrócić,
kraść, co już dawno ukradzione.

Przecież już dawno się wyzbyłem
marzeń o utraconym raju.
Żyję, by zwało się, że żyłem...
nad jakąś rzeką, w jakimś kraju...

Nad jakąś rzeką, w jakimś mieście,
gdzie ślubowałem ślub niewieście,
gdzie dom stworzyłem jej i sobie
z myślą o jednym wspólnym grobie.

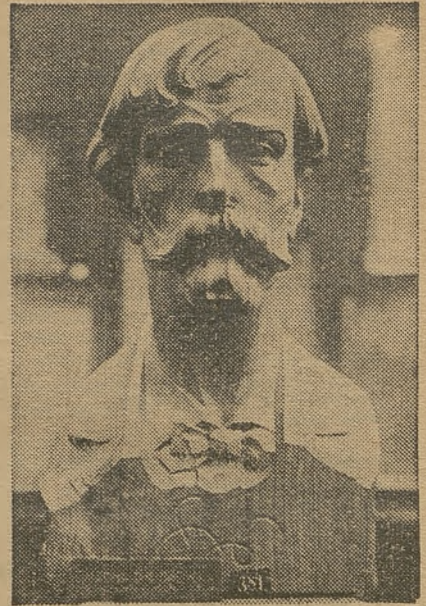
A na tym grobie, wspólnym domie
niechże mi wichr gałązki łomie,
gałązki zeschłe, zwiędłe, kruche
w jesienną deszczną zawieruchę.

Tak samo będę słuchał w grobie,
jak deszcz po świecie pluszcze sobie,
jak słucham deszczu za tą ścianą —
i wiem, że znów się zbudzę rano.

Niechże mi rano słońce świeci,
niech świeci jasno, mocno grzeje.
Na grób niech moje [illegible] dzieci
i niech się jedno z nic[illegible]mieje.

Stanisław Wyspiański — poeta i malarz (1869—1907). Dnia 28 listopada br. obchodzona będzie uroczyście w Krakowie czterdziesta rocznica jego śmierci. W malarstwie utrwala głównie piękno krajobrazu podkrakowskiego, jest również wybitnym portrecistą. Malował kostiumy i dekoracje do własnych sztuk, wniósł nowe zdobycze w dziedzinę graficznego opracowania książek. Będąc synem rzeźbiarza, od najwcześniejszych lat wzrasta w atmosferze umiłowania sztuki. Dużą część nauki malarstwa odbywa pod kierunkiem Jana Matejki, pomagając mu przy ozdabianiu wnętrza kościoła Mariackiego w Krakowie. Do literatury polskiej wniósł Wyspiański szereg wspaniałych dramatów, np.: „Legenda", „Bolesław Śmiały", „Klątwa", „Warszawianka", „Noc listopadowa", „Akropolis", „Wyzwolenie" i inne. Czy to bezpośrednio, czy też poprzez przedstawienie losów umiłowanych bohaterów starożytnej Grecji — daje w każdym z dramatów wyraz troski o przyszłość narodu polskiego. Najwspanialszym dziełem Wyspiańskiego — dramaturga jest bezwątpienia wystawione po raz pierwszy w roku 1901 w Krakowie „Wesele" — sztuka, poruszająca szereg żywotnych problemów budzących się do życia społecznego mas chłopskich. Z drobnych utworów poetyckich Stanisława Wyspiańskiego drukujemy dziś jeden. Poeta, niszczony nieuleczalną chorobą, rozważał stale możliwości śmierci; przytoczony wiersz jest zwycięską próbą przezwyciężenia lęku przed śmiercią.

Na lewo:
Stanisław Wyspiański — „OGIEŃ", część kompozycji zatytułowanej „Żywioły"



ST. WYSPIAŃSKI
Popiersie w drzewie dłuta A. Głowińskiego.

Poniżej:
„BÓG OJCIEC" — jeden z najpiękniejszych witraży projektu Stanisława Wyspiańskiego — znajdujący się w kościele O.O. Franciszkanów w Krakowie



Co czytać?

Mieczysław Jastrun: „Poezje wybrane". Z portretem autora. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa—Kraków 1947, stron 236.

Równoległa ideologicznie, pokrewna zwartością formalną, różni się poezja *Jastruna* od poezji Ważyka temperamentem uczuciowym. Chłodnej obserwacji Ważyka przeciwstawia Jastrun zmysłowość, podkreślaną niejednokrotnie odwoływaniem się do krwi, jako źródła i motoru wszelkich poczynań ludzkich. Inną cechą charakterystyczną tej poezji jest poszukujące rozwiązania zamyślenie się nad sensem istnienia człowieka.

Przedwojenna twórczość Mieczysława Jastruna, łącznie z pełnym przeczuć okresem tuż przed wybuchem wojny, przechodzi utworami wojennymi i pisanymi obecnie w znacznie szerszy wymiar doświadczeń poetyckich i ludzkich. Poeta, który przeżywszy okupację w kraju miał możność doświadczania wspólnego losu narodów polskiego i żydowskiego — przenosi na teren międzyludzkiej tragedii swe pragnące ocalić sens życia zamyślenie. Najpełniejszym dowodem zasadniczej przemiany dawnego pesymisty i przeciwnika wszelkiej walki w świadomego społecznych celów twórcę, są takie choćby strofy:

Kto zaczął dzień od miecza,
Niech nie wypuszcza go z dłoni,
Bo to jest rzecz człowiecza:
Bronią walczyć o jutro bez broni.

Aby gdy walka się skończy,
Gdzie odpoczynek nas czeka,
Nie było nic oprócz oczu
I nagich dłoni człowieka.

*

„Synowie Ziemi Mazowieckiej" — wspomnienia i dokumenty. Opracowali: Jan Ptasiński, Jerzy Durajczyk, Irena Kowalska. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka". Warszawa 1947. Stron 160.

Synowie Ziemi Mazowieckiej — to nazwa brygady Armii Ludowej, stworzonej w czasie okupacji w Ziemi Płockiej. Omawiana publikacja zawiera wspomnienia i dokumenty z okresu organizowania brygady, pozostawione przez poległych potem jej członków, czy też zestawione przez tych, którzy przeżyli lata wojny.

Walkę w czasie okupacji, powstanie i rozwój oddziałów Armii Ludowej na terenie okręgu mazowieckiego, którego najważniejsze powiaty to: płoński, płocki, sierpecki i ciechanowski — łączą mieszkańcy tych ziem z postacią radykalnego działacza chłopskiego *Juliana Wieczorka*. Ten legendarny niemal organizator ruchu oporu nie doczekał powstania Polski Ludowej, aresztowany w Warszawie wraz z szeregiem towarzyszy w czerwcu 1941, ginie zimą 1942 w Oświęcimiu.

Waśniewski, Wiśniewski, Siedlich, Kulasiewicz, dwaj bracia *Wieczorka — Bronisław* i *Władysław, Wolski, Ptasiński, German, Błoch, Stępniowski, Mazur, Krajewski* i *Markowski* — to ludzie, o których mówią wspomnienia, lub też sami autorzy wspomnień. Wszyscy byli najbliższymi współpracownikami Juliana Wieczorka i wielu z nich, podobnie jak i on, oddało życie w walce z okupantem.

Książka wydana estetycznie, opatrzona szeregiem zdjęć i dokumentów, stanowi poważne uzupełnienie literatury dokumentarnej z lat zmagań naszego narodu z niemieckim najeźdźcą.

„Łódź w walce o wolność" — wspomnienia i dokumenty. Opracowała Irena Tarłowska. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka", Łódź 1947. Stron 140.

Podobna w założeniu do wyżej omówionej publikacji — książka niniejsza jest szkicem historii walki podziemnej robotników łódzkich z okupantem. Walka ta była tym cięższa, że Łódź włączona przez Niemców do „Rzeszy", była jeszcze bardziej przeniknięta siecią administracyjno-policyjną, niż tzw. „Generalne Gubernatorstwo". Ruch oporu polegał na niszczeniu w fabrykach produkcji wroga; tak było w pierwszym okresie okupacji. W miarę jednak, jak zbliżał się dzień wyzwolenia, robotnicy łódzcy zamiast niszczyć — gromadzili, chowali surowce. I w pierwszym rzędzie dlatego po wyzwoleniu tak prędko zostały uruchomione fabryki w Łodzi.

Organizowano też inne formy walki z Niemcami — zbrojne „eksy", palenie stogów zboża, akcje „kolejowe". Zainicjowano też akcję tajnego nauczania, co było niezmiernie ważne z uwagi na olbrzymi wysiłek okupanta, mający na celu wynarodowienie tamtejszej ludności polskiej.

Książka, podobnie jak poprzednia, wydana starannie, również uzupełniona szeregiem fotografii i dokumentów.

Stanisław Ehrlich: „Istota faszyzmu". Wydanie drugie. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka", Łódź 1947. Stron 32.

Ponowne ukazanie się broszury Stanisława Ehrlicha, świadczy o jej wartości i ważności. Społeczeństwo nasze, które bezpośrednio odczuło nieludzkość faszyzmu hitlerowskiego — ze zrozumiałą uwagą bada przyczyny powstania tego zjawiska, jego istotę i zbrodniczość postępowania realizatorów. Aktualną jest nadal, mimo militarne rozbicie hitleryzmu, czujność i troska, by faszystowskie niebezpieczeństwo nie przybrało rozmiarów katastrofalnych, aktualną jest dążność do zlikwidowania pozostałości faszyzmu. „Trwa dotąd walka z faszyzmem w Argentynie, która stała się przytułkiem dla zbrodniarzy hitlerowskich; panoszy się faszyzm w Grecji, usiłując terrorem zdławić demokrację. Nie został jeszcze zlikwidowany w Hiszpanii krwawy reżim Falangi. Posiew faszystowskiej ideologii zostawił swe ślady w Polsce".

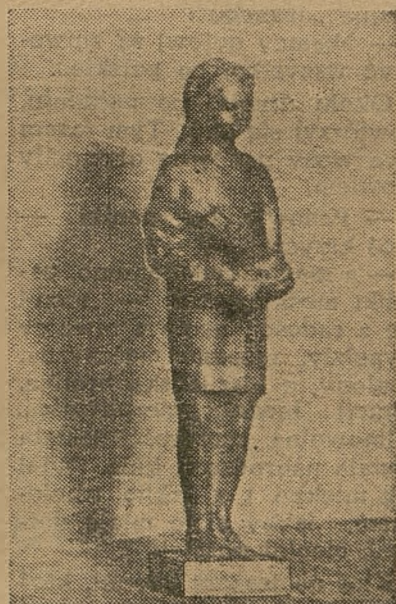
Oto, co pisze we wstępie autor pożytecznej broszury, stwierdzając fakt: „Faszyzm jest zjawiskiem międzynarodowym. Działa on wszędzie — wszędzie istnieje niebezpieczeństwo jego odrodzenia, o ile demokracja, lud cały, nie potrafi wyplenić warunków jego powstania, przeciwstawić się skutecznie jego reakcyjnej agitacji".

A. Włodek

ILUSTROWANA KRONIKA KULTURALNA



STANISŁAW JAN SIKORA — PORTRET A. B. Sikora jest członkiem grupy plastyków „Warszawa". Rzeźba przedstawiona powyżej była wystawiona w salonie, zorganizowanym przez grupę „Warszawa" pod protektoratem wysokich dostojników państwowych.



JERZY CHOJNACKI — DZIEWCZYNKA Z LALKĄ. A oto druga praca z salonu plastyków warszawskich. Rzeźba, utrzymana jest w stylu kameralnym. Jej rozmiary nie przekraczają dwudziestupięciu centymetrów Miniaturka, świadczy o dużej kulturze Chojnackiego.

Grupa plastyków „Warszawa" może już dziś poszczycić się paroma wybitnymi twórcami i przypuszczać należy, że wzbogaci sztukę polską, pozostawiając obrazy i rzeźby o nieprzemijającej wartości.

WŁADYSŁAW MACHEJEK

Łamanie frontu

(wyjątek z powieści partyzanckiej „Jędrusie")

Partyzanci drgnęli i podjęli własną obronę. Oddychanie prochem sprawiało niewypowiedzianą rozkosz. Młodzi chłopcy wojowniczo nachylali się za drzewami i płotkami i pokazywali kąśliwie, żelazne zęby.

Tym razem skończyło się na zabiciu kilku koni i rozbiciu kuchni polowej przez pocisk wozu pancernego. Z trudem zdobyte gołębie i króliki poszły na marne. Największy wysiłek w uzyskaniu tych marnych prowiantów włożył mały, kucaty „Dzidek" niedawno przybyły z Chowa. Nałaził się pod żłobami krówskimi i po gołębnikach. Teraz stał nad rozlaną na trawie zupą i wykrzykiwał przekleństwa.

— A koniecznie przecież potrzebowaliśmy jeść — tłumaczył niechętnie, gdy go uciszano.

I cofając się o krok, zacisnął pięści i patetycznie powtórzył zdanie „Jasnego":

— Niemcy gotowi są zniweczyć wszystko, co polskie...

Około drugiej po południu, powtórzył się atak. Tym razem dwa wozy pancerne grzmociły ołowiem.

— Panowie, bez paniki — ktoś krzyczał.

— a macie, żydokomuno, parobki moskiewskie — pienił się z radości, nagle z piwnicy wypełzły, zaspany mężczyzna, opalony, z hiszpańską bródką. Stracił biedak cierpliwość... Mimowolna szczerość została została nagrodzona kulą. Padał tak miękko i z takim uśmiechem, jakby ciało miało dotknąć ciepłej pościeli.

Ktoś go jeszcze kopnął, ktoś jeszcze powiedział: „głupi szpicel..." i poczęto się z resztką taboru wycofywać na zachód, na wzgórza gołe, otwarte na wszystkie strony. Sytuacja była o tyle jeszcze gorsza, niż przed chwilą, że działał im tylko już jeden „peteer", do którego posiadano zaledwie dziesięć pocisków.

Na polach stały przeschłe już „mendle" z żytem, złożone jeszcze przed ofensywą. Za ich osłoną ulokowała się Brygada. Naprzeciw — stały trzy czołgi niemieckie. Cielska żelazne, rzadko przykryte zielenią.

— Ruszą, czy nie ruszą... — pytał się każdy w duchu zaczajony i wydłubujący ze zdziebeł ziarna żyta i napychający usta. — Pójdą, nie pójdą... — liczył „Dzidek" ziarna, tym razem służące za materiał wróżebny. A jak ruszą, to po nas miazga...

Twarz Zenka znów była podobna do tej, jaką kilka tygodni temu wyniósł z piwnicy rodzinnego domu — do tobołka wypranych łachów. I strach był taki sam, jak w tej piwnicy. Bał się wyjść. Wyciągnięto go stamtąd siłą, choć tak pragnął mieć gwiazdki i marzył o bohaterskich przygodach. Teraz też tak wróciłby się, gdyby nie widział, jak dezertera strzelali ich własni koledzy.



PUŁK. FRANCISZEK KSIĘŻARCZYK, pseudo „Michał". Syn robotnika, wierny żołnierz w służbie idei sprawiedliwości społecznej, bierze udział w hiszpańskiej wojnie domowej w brygadzie im. J. Dąbrowskiego. W czasie okupacji wraca do kraju i walczy jako dowódca AL Brygady Ziemi Krakowskiej im. Bartosza Głowackiego. Po licznych i ciężkich walkach przekracza na czele swej grupy w r. 1944 front nad Nidą. Obecnie pełni funkcję komendanta Wojew. Kom. M. O. w Krakowie.

Przeleciał zając, z szumem zamiatając wysokie ścierniska. Wychylili wszyscy głowy.

— Co się stało?

— Ruszyli?

Szept padał, jak zimny deszcz.

Przyszedł wieczór i znów rozpoczęli całonocny marsz. Szli wzdłuż linii frontowej na północ. W zmęczeniu zapomnieli nawet spytać o nazwę wioski, do której dobrnęli rano. Jeszcze idąc przez pola, spotkali niezwykły widok: — młody chłopak kosił pszenicę, marną, scherlałą, jak to na piaskach. Pucułowaty, wysoki, czarny. Przez postrzępioną koszulę wyglądały czerwone plamy ciała. Nadniespodziewanie rzucił kosę i przyłączył się do grupy. Przybiegły za nim natychmiast matka i córka.

— Chodźże Franek kosić — molestowały i ocierały brudnymi rękami pot z czoła. Zima przyjdzie i zdechniemy z głodu.

Żachnął się Franek.

— Niech ta sołtys robi na Niemców, jo ta bede za Polske walczyć... Wyszczerzył białe zęby i odpędził je od siebie.

— Bo taka praca psu na buty — tłumaczył — wczoraj tu Ruscy byli i odeszli godzinę temu... Przyjdą Niemcy — i zarżną mnie.

— A to czemu?

I wtedy się wyjaśniło, że od kilku miesięcy Franek siedzi w norze, kryjąc się przed żandarmerią. Po prostu — wyrżnął dwieście osiemdziesiąt krów kolczykowanych. Kupował, wymeldowywał na swoje nazwisko w gminie i rżnął.. Aż wreszcie spostrzeżono się...

Franek okazał się dobrym nabytkiem żołnierskim. Najgłośniej ze wszystkich krzyczał: „Hurra", gdy chodziło o małe ataki.

Nie dano spokoju jednak utrudzonym partyzantom. W godzinę po przybyciu na postój, wioskę podpaliły samoloty.

Kilku partyzantów było rannych. Zarządzono znów dalszy wymarsz, w kierunku Stopnicy. — „Maria" — sanitariuszka krzyczała o wozy dla rannych i nieprzerwanie nakładała bandaże.

„Dzidek" dopadł chłopa.

— Wozu!

— Ni mom, sąsiad mo...

— A konie masz?

— Sąsiad mo — —

Warkot samolotów nad głową, popłoch uganianie. Groźnie stukały karabiny maszynowe. Gęsto odpowiadano im z dołu.

Sąsiad, wyciągnięty z piwnicy, o krzaczastych brwiach chłop, i upartym spojrzeniu, krzyczał w strachu:

— Zabijcie mię, nie pojadę... Jestem chory na płuca.

Zabrano mu konie, niestety nie było uprzęży.

Pierwszy chłop posłany na wieś w tej sprawie, już nie wrócił.

Wtedy ranni, bojąc się, by ich nie zostawiono na pastwę losu, powstali jak jeden. Może dojdą tam, gdzie trzeba...

Przekrwawione bandaże oblepiały nogi, ręce i skronie. Po stu metrach zdecydowano się jednak nieść ich na plecach. Przeciw opóźnieniu marszu oponował „Jasny". Ludzki bagaż krępował ruchy całości Brygady. I wtedy nareszcie skonstruowano definicję filozofii „Jasnego" i poczuto głęboką urazę. „Jasny" widział w ludziach tylko figury rozstawione na mapie przeobrażeń historycznych.

Stopnica paliła się. Brygada niemal w zasięgu żaru spalenizny cbeszła miasteczko od południa na północ. Tu jeszcze front był ciągle ruchomy. Tężał łamał się i wybrzuszał, wypuszczał czołówki radzieckie do przodu.

Doczekano nocy. „Michał" zdecydowanym posunięciem pchnął jedną kompanię między lukę frontową, którą się raczej czuło, niż stwierdzało. Zadarli nosy partyzanci ku gwiazdom. Kipiały w ogniu rakiet. Osiągną umęczeni ludzie wolność? Tak. Kompanie rozsypywały się na drobne grupki i chyłkiem przeprawiały się przez bezmiar rosy.

Władysław Machejek

MAŁGORZATA ALIGER

ZOJA

Małgorzata Aliger urodziła się w 1915 r. W r. 1938 wydała pierwszy zbiorek poezji pt.: „Rok urodzenia". Podczas wojny poetka napisała najwybitniejszy swój utwór — poemat liryczny o życiu i śmierci młodocianej bohaterki, partyzantki radzieckiej Zoi Kosmodemiańskiej pt.: „Zoja".

Zamieszczamy urywek z tegoż poematu.

Jak mroźno.
O, jaka jasna droga —
Wczesna, jak twój los tutaj.
By prędzej!
Nie, jeszcze trochę. W nogach
ból. Nie, jeszcze nie prędko...
Od proga...
po ścieżynce...
do tego słupa...
Trzeba przecie dojść tam jeszcze [dziś,
Tę długą drogę przeżyć mi jeszcze.
Może przecie stać się cud wśród [nieszczęść...
I gdzieś tak czytałam...
Może być...
Żyć...
Po tym nie żyć już.
Co to znaczy?
Widzieć dzień.
Potem nie widzieć dnia.
Więc to jak?
Po co staruszka płacze?
Któż ją skrzywdził?
Żal mnie tak?
Czemu jej żal mnie?
Nie będzie
ziemi,
ni bólu już...
Słowo „żyć"...
Będzie światło,
śnieg,
ci ludzie.
Wszędzie
wszystko jak jest.
To nie może być!
Jeśli koło szubienicy w przestrzeń
wschodnią iść, dojść by do Moskwy [samej.
Jeśli bardzo głośno krzyknąć:
„Mamo!"...
Ludzie patrzą.
Są słowa jeszcze...
— Ludzie,
nie stójcie tak,
nie patrzcie!
(Jam żywa — głos mój dźwięczy). [Mężniej
zabijajcie ich, pędźcie, osaczcie...
Umrę, lecz sprawiedliwość zwycięży!
Ojczyzno! —
słowa dźwięczą, jak kute,
jakby to wcale nie ostatni raz.
— Wszystkich nie wywieszają,
dużo nas!
Miliony nas...
Jeszcze z minutę,
i między oczy cios jak głaz.
Lepiej, by szybciej,
niechby od razu,
żeby nie tykał wróg. Pała wzrok...
I teraz już bez żadnych nakazów
stawia naprawdę ostatni krok.
Śmiało sama ku górze zmierzasz,
Krok
na skrzynkę,
ku śmierci
i naprzód.
Wokół ciebie niemieccy żołnierze.
wieś rosyjska,
twój naród.
Patrz tu —
oto tak!
Mroźno, śnieżyście, mglisto...
Dymy różowe... Poblask dróg...
Ojczyzno ma!
Tępy but faszysty
wytrąca skrzynkę spod jej nóg.

Tłum. B. Żyranik

Wojewódzka Rada Narodowa i Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego Łódzkiego ogłaszają

KONKURS

na napisanie sztuki dla teatrów ludowych.

Za najlepsze utwory ustanowiono dwie nagrody w wysokości:
I. 50.000.— zł
II. 30.000.— zł.

Skład sądu konkursowego zostanie podany oddzielnie.
Termin nadsyłania prac upływa z dniem 31. XII. 1947 r.
Termin ogłoszenia wyników konkursu ustalono na dzień 31. I. 1948 r.
Do utworów nie podpisanych, lecz opatrzonych godłem, należy dołączyć kopertę, zawierającą imię, nazwisko i adres autora i przesłać do Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki w Łodzi, ul. Traugutta 8, II. p.

KOMITET.

Z Teatrów

„Wilki i owce" — Teatr Polski, Warszawa

„Wilki to są oni" — powiada Czugonow — „a my to tylko kurki, co dziobią, dziobią wszędze po ziarenku i nigdy nie mają dosyć". I rzeczywiście w znakomitej komedii Ostrowskiego naczelne postacie dadzą się podzielić na trzy kategorie typów. Wilki — Bierkutow i Głafira — czyhający na wielkie majątki owiec: naiwnej wdowy Kupawinej i dobrodusznego Łyniajewa. Wiecznie nienasycone kurki, to Murzawiecka i Czugonow.

Świat komedii Ostrowskiego, to obraz ziemiaństwa w Rosji w drugiej połowie XIX wieku. Autor tnie swych bohaterów satyrą tak ostrą, iż za pierwszą jego sztukę, przedstawiającą mieszczaństwo, został zwolniony ze służby rządowej i oddany pod nadzór policji. Odtąd — jak głosi opinia — uznano go za demaskatora najgorszych stron ówczesnego życia. Posługuje się przy tym językiem zwartym i skondensowanym. Z dewocją naprzykład załatwia się w jednym zdaniu: „Czyż wiedzą, że za tych, którym nie zapłaciłam modlę się codziennie, a ci którym oddałam dług są wyrzuceni z mojej pamięci?" — Te słowa słyszymy z ust Meropy Murzawieckiej, gdy chłopi domagają się od niej pieniędzy za wykonane przed rokiem jeszcze prace. Domyślać się możemy ile razy już zamiatali czapkami progi pałacu tracąc czas na upominanie się o należność.

Komedia Ostrowskiego jest komedią charakterów. Autor pokazuje trzy pary ludzkie, każdą inną, każdą prawdziwą na tle epoki, na tle warstwy ziemiańskiej zdemoralizowanej, bez głębszych podstaw etycznych, dążącej do zysków kosztem pracy chłopów.

Ostra satyra podmalowana jest bardzo zręcznie komizmem sytuacyjnym. Kiedy w pierwszej scenie służący informuje chłopów, że jaśniepanienka niedługo wróci, kiedy odmienia tę jaśniepanienkę w siedmiu przypadkach, widz spodziewa się ujrzeć na scenie młodą kobietę. Zjawienie się czarno ubranej staruszki wywołuje zabawny efekt.

„Wilki i owce" wystawione nadzwyczaj starannie, zagrana świetnie przez cały zespół z Broniszówną (Murzawiecka) na czele zdobyły zasłużone uznanie.

Stefan Bukowski

INSCENIZACJE — TAŃCE — PIOSENKI

ŁAZARZ KOBRYŃSKI

ZACZĘŁO SIĘ TAK...

OSOBY:

JÓZEFA — chłopka, wiek 60—65 l.
WŁADYSŁAW — jej syn
MARYSIA — jej wnuczka
KAPITAN, PUŁKOWNIK } Niemcy
ANDRZEJ, JAN } Polscy żołnierze

Rzecz dzieje się na wsi jesienią roku 1939. Ranek. Izba chłopska. Niebogato, ale schludnie. Rozgardiasz pakowania. Przy stole stoi Józefa i wkłada do worka różne rzeczy. Obok leżą powiązane worki. W kącie siedzi milcząc Władysław i pali papierosa.

JÓZEFA: No, spakowałam już koszule, kaftany, wełniaki... A tu chusteczki Marysi... O, Jezusieńku, nawet zemrzeć cłekowi spokojnie nie dadzom. Władek, chyba trza trochę tego dobra pochować... Choćby co odświętne zakopać, jak myślis? Bo inacej syćko choroby rozgrabią. Zbierał cłek, oscędzał, gromadził bez całe życie, a teroz wsyćko dla obcych... dla jakiejś przeklętej Niemcury. Władek!

(Władek milczy)

I cego to ludziska nie wymyślą, cego to nie sprawią, żeby żywy korzeń z ziemi wyrwać. Zabijają, kalecą, duse gubią. Och, Jezusie kochany. Toć kaliki z tamtej wojny jesce nie pomarli, wdowy łez nie otarły. Och, Chryste Panie, ciężka Twoja wola. Władek, kozuch weźmies z sobą?

(Władek milczy)

I syćko bez tych przeklętych Niemców. A psecie biją ich, a biją i nic z tego. Już zapomnieli jak ich pędzili w tę wojnę. No, nie martw się synu, nie martw. Jak świat światem zawsze rozbójnikom jeden marny koniec. (Pauza) Jak wy pojedziecie? Do lasu nie ucieknies, a na wozie dla jednej Maryśki, daj Boze, miejsca starcy. Ty Władek Maryśkę chociaz na workach posadź. Władek...

(Władek milczy, wbiega Marysia)

MARYSIA: Babciu, babciu!

JÓZEFA: A co, dziecko?

MARYSIA: Oni już w Brzezicach. Młynaz jechoł i powiada, młyn zajęli. Duzo ich, powiada... Most budujom.

JÓZEFA: Oj, casy, bo casy... Chłopy — chalupy, młynaze, młyny zucajom... to juz chyba koniec tego świata. No, Władek, zapsęgaj siwego, bo ino patseć, a ta sarańca tu nadleci i będzie za późno. Władek, słysys ty?

(Władek patrzy na nią ołowianym wzrokiem, jakby niczego nie rozumiał. Potem podnosi głowę i wolno wychodzi)

MARYSIA: Babko, babusiu najzłotsza, jedźcie wy z nami. Nie zostawajcie tutaj, kochana.

JÓZEFA: Nie, dziecko, ja juz tu ostanę. Co mnie starej po łasach się włócyć. Już tu mi przyńdzie umiroć, przy moim starym pod brzeziną bieduśką, a ty bedzies do mnie przychodzić, kwiatecki znosić, o sobie opowiadać.

(Marysia płacze)

Głupia ty, ech głupia! Jakże to mnie starej nogi włócyć. Nie dojdę. Nie podążę za wami.

MARYSIA (przez łzy): Ja wam ustąpię miejsca... na workach.

JÓZEFA: Ech, ty moja zazulo, nie płac, nie płac. Co mi tam Niemce zrobią? Na co im starą babę rusać, kiej tyle młodych. Oni na mnie nie spojzą (z uśmiechem): Ja tam o nich tez bić się nie bede.

(Marysia uspokaja się)

No widzis, widzis Maryś, uspokoiłaś się. A ja wam tu chałupę całą, psychówek, ziemę rodzoną. Psyjdą to syćko im dom, żeby jeno nie grabili, nie palili, nie wygnoli, a obacys nasi wrócą i wygonią psekletników. No, Maryś, głowa do góry. Słysys? Ty młoda, tobie nie wolno płakać. Tak, tak, niescęście tero w około wielgie. Ale młodym nie trza płakać, młodym... (czyni ruch groźby w stronę okna) No, cichaj dziecko, cichaj.

MARYSIA: Babciu najdroższa, babciu...

OD REDAKCJI

ZAWIADAMIAMY PT. CZYTELNIKÓW, ŻE NUMERY „ŚWIETLICY KRAKOWSKIEJ" Z LAT POPRZEDNICH ZOSTAŁY JUŻ WYCZERPANE I WSZELKIE ZAMÓWIENIA TEGO RODZAJU, WPŁYWAJĄCE DO ADMINISTRACJI „ŚWIETLICY", BĘDĄ MUSIAŁY POZOSTAĆ NIE ZAŁATWIONE.

JÓZEFA: Ty nasego gospodaza uchroń, słysys? Bądź i ty gospodynią. O chróst, o wodę dbaj... syćkie babskie sprawy twoje musą być. Kiej syćkie chłopy i kobity zbiorą się razem, lzej bedzie. Ty gospodoza chroń. Ciężko mu na dusy. Jak się dowiedzioł, ze Niemiec blisko, to usiodł, głowę zwiesił i ani słówkiem, jakby umarł.

(Wchodzi Władysław)

WŁADYSŁAW: No, zacnijta się zbierać, pomóz mi Marysia.

(Władysław i Marysia zaczynają wynosić worki. Kilkakrotnie wchodzą i wychodzą. Józefa stoi nieruchomo i przypatruje się, jak wynoszą worki. Ostatni wyniesiono. Władysław powraca, staje w drzwiach, patrzy surowym, twardym wzrokiem na swoją izbę, na matkę)

JÓZEFA (podchodzi do niego): Synku —

WŁADYSŁAW (wyprosowuje się, sucho): Gdzie fuzja, matko?

(Staruszka poruszona, wyciąga zza kufra fuzję i podaje synowi)

JÓZEFA: Mos kochany, a tsymoj ją mocno.

(Władysław podchodzi do niej. Jedną ręką bierze fuzję, drugą mocno obejmuje matkę. Potem szybko wychodzi. Za oknem słychać świst bata, ostry głos Władysława: „wio" i krzyki płaczącej Marysi: „Babuniu, babuniu, ostańcie z Bogiem". Staruszka rzuca się do drzwi, zwolniła kroku, zatrzymała się. Chwilę stoi nieruchomo z zastygłą twarzą, tylko drżą jej wargi. Potem zaczyna cicho płakać)

(Ciemnieje)

(Wieczór. Izba oporządzona. Pali się lampa naftowa. Za oknem odgłosy maszerującego wojska. Staruszka siedzi przy oknie i patrzy w dal niewidzącym wzrokiem. Wchodzą Niemcy: kapitan i wachmistrz)

KAPITAN: Twoja chata?

JÓZEFA: Moja.

KAPITAN: Gdzie mężczyźni?

JÓZEFA: Nie ma tu mężczyzn.

KAPITAN: Łżesz.

JÓZEFA: Nie, panie, nie kłamię. Ja tu sama.

(Kapitan patrzy na nią uporczywie, potem ogląda izbę. Do wachmistrza)

KAPITAN: Tu zatrzymujemy się. Powiedzcie pułkownikowi, on w aucie.

WACHMISTRZ: Tak jest panie kapitanie (odchodzi).

KAPITAN: Ciemno. Zapal drugą lampę.

JÓZEFA (pośpiesznie): Zaraz panie. (Idzie do kąta, bierze dużą butlę nafty nalewa do drugiej lampy. Zapala ją i stawia na stole. Butelkę z naftą stawia w kącie.

(Wchodzi pułkownik)

PUŁKOWNIK (do kapitana): Obszukać wszystkie zabudowania. Może tam ukrywają się Polacy, którzy nie zdążyli cofnąć się w ariergardzie. Przetrząśnijcie izby czy nie ma tam polskich żołnierzy.

KAPITAN: Słucham panie pułkowniku. (Odchodzi)

PUŁKOWNIK (patrzy na izbę): Ładna izba. Czysta, jasna. Może to niemieckiego kolonisty, co?

JÓZEFA: Nie, panie. Od wieków my tu mieszkamy.

PUŁKOWNIK: No, poczciwa gosposiu, my tu do was w gości, przenocujemy a rano odjeżdżamy. Za wszystko zapłacimy, bądźcie spokojni. Do licha wygłodziłem się. Dajno co do zjedzenia, matko.

JÓZEFA: Zarez, prosę pana.

PUŁKOWNIK: Sama mieszkasz? Gdzie mężczyźni?

JÓZEFA: Dziesięć lat, jak tu sama mieskam.

PUŁKOWNIK (ogląda izbę): Nieprawda, bez chłopa nie byłoby takiego porządku. Tu na wszystkim widać męską rękę. Dobrą rękę gospodarza. Gdzie twój syn, mąż?

(Stara milczy)

No, nie będziemy teraz o tym mówić. Ja rozumiem. Ty się nas boisz, nieprawdaż? Nastraszyła was polska propaganda? Myśmy tu przyszli, ażeby — —

JÓZEFA (nakrywa stół): Mleko, panie. Zaraz będzie jajecnica i zurek z ziemniokami.

PUŁKOWNIK: Dziękuję, dziękuję. (Odlewa trochę mleka) Spróbuj, matko, nie skwasiło się?

(Józefa zrazu nie domyśla się o co chodzi, potem podchodzi i kosztuje mleko. Odstawia dzbanek, wraca do pieca)

PUŁKOWNIK (pije) Dobre mleko. (Pije) Tłuste! Nie żałujcie słoniny do jajecznicy, matko, za wszystko zapłacę. Ja potrafię ocenić gościnność. Powiedzcie mi ile mieszkańców w tej wsi?

(Józefa nie odpowiada)

Kobiety i dzieci zapewne pozostały?

JÓZEFA: Tak, panie, ostali stare ludzie.

PUŁKOWNIK: No, pięknie, Pozostały kobiety, dzieci — chciałbym je widzieć.

JÓZEFA: Prosę pana, jajecnica.

PUŁKOWNIK: Dziękuję, dziękuję. Bardzo pięknie.

(Wchodzi kapitan)

KAPITAN: Panie pułkowniku, melduję: w jednej z izb wykryto dwóch rannych polskich żołnierzy.

PUŁKOWNIK (zadowolony): Dobrze. Ale pan będziesz ich indagował.

(Kapitan wychodzi, po chwili wraca, za nim ranni żołnierze: Jan i Andrzej, za nimi — wachmistrz. Jan ma obandażowaną głowę. Ledwo co trzyma się na nogach, drży)

WACHMISTRZ: Stańcie tu, nie ruszajcie się.

ANDRZEJ (chce posadzić Jana na ławie): On nieprzytomny.

KAPITAN: Wstać. Zaraz złapie oddech. Jak się nazywasz?

(Jan milczy)

KAPITAN: Jak się nazywasz? Z jakiej kompanii?

(Jan milczy)

KAPITAN: Wachmistrzu, pomóżcie mu... Jakoś słowa nie przechodzą mu przez zęby.

(Wachmistrz zamachuje się)

JAN (powstrzymuje uderzenie): Nie trudź się pan, ja i tak nic wam nie powiem.

KAPITAN: Co takiego? Zobaczymy. Przemówcie do niego wachmistrzu.

(Wachmistrz rzuca się na Jana, nieumyślnie potrąca Andrzeja)

JAN (bardzo cicho): Pić...

ANDRZEJ (chwycił za rękę wachmistrza, do kapitana): Panie oficerze, myślę, że wystarczy...

JAN: Pić...

PUŁKOWNIK (cały czas je, zwraca się do kapitana, wskazuje mu Andrzeja. Z tym nie dogadamy się. Bierzcie go. Dalej stąd.

(Wachmistrz podchodzi do Andrzeja)

ANDRZEJ: Janku, Janku, trzymaj się.

JAN (patrzy, ale go nie poznaje): Pić...

(Andrzeja odprowadzają)

PUŁKOWNIK (przez cały czas nie przestaje jeść): Kontynuujcie kapitanie, kontynuujcie!

KAPITAN: Tak jest, panie pułkowniku.

PUŁKOWNIK: Niech mu pan pozwoli usiąść.

KAPITAN: Siadaj.

(Jan nie słyszy)

KAPITAN (popycha go do ławy): Siadaj, draniu.

JAN (wskutek popchnięcia odzyskuje przytomność. Siada) Co?

KAPITAN: Słuchaj, dostaniesz pić. Dam ci wody, wina —

JAN: Tak, pić.

KAPITAN: Ale powiedz nam z jakiej ty kompanii? Kto jest waszym dowódcą? Dokąd cofnęliście się?

JAN: Tak, tak.

KAPITAN: Jeżeli powiesz, dam wina, a potem puszczę. Na wolność, słyszysz? Na wolność, pójdziesz do domu... do domu... do matki, do żony...

JAN: Tak, tak.

KAPITAN: Słyszysz... Powiedz. No... mów, mów w jakim kierunku cofnęliście się? Numer dywizji?

JAN: Pić... daj pić.

KAPITAN (podsuwa mu pod nos butelkę): Na, masz...

(Jan wyciąga rękę)

JAN: Umieram... Daj pić.

KAPITAN: Powiedz, jaka kompania... Dam ci jeszcze jedną butelkę. Konserw ci dam. Wszystko dam. Do krocset rogatych diabłów. No, gadaj.

JAN: Daj pić.
wody) No synku, pij...
JÓZEFA (podchodzi z kubkiem

KAPITAN (odtrąca ją): Precz! (wytrąca jej kubek z ręki, potrąca Jana) Mów.

JAN (budzi się): Co to? Dlaczego mnie bijesz?

PUŁKOWNIK (cały czas je): Słuchaj ty... Jeżeli myślisz, że swoim wrzaskiem zepsujesz mi apetyt, grubo się mylisz. Daję ci jedną minutę — powiesz — twoje szczęście. Nie powiesz, na czworakach pójdziesz sobie jamę ryć. Zrozumiano?

JAN: Jędrek, Jędrek! Gdzie mój kolega? Coście z nim zrobili? Andrzej!

KAPITAN: Posłaliśmy go do piekła i ciebie zaraz tam poślemy, jeżeli nie przestaniesz robić wariata. Słyszysz?

JAN (wyprostował się, patrzy uporczywie, cedzi przez zęby): Nie powiem.

(Kapitan uderza go. Jan pada)

Nędznik! bić rannego? (stara się powstać) Czekaj, niech tylko wstanę. Ja ci pokażę, jak to bije się rannego. (Podnosi się)

(Kapitan ponownie go uderza, Jan znów pada)

JÓZEFA: Panie, na miłość Boską... zlitujta się... nie bijta go!

KAPITAN: Precz, bo zastrzelę.

JAN: Matko, patrz, patrz uważnie.

JÓZEFA (rzuca się do kapitana): Panie, panie!

JAN: Nie dotykaj go matko. To wilk! Wilk!

PUŁKOWNIK: Zabrać go.

(Kapitan wyprowadza Jana. Pauza, podczas której słychać ciężki oddech Józefy i żarłoczne mlaskanie jedzącego pułkownika)

PUŁKOWNIK: Zupa gotowa?

(Józefa milczy, jakby oniemiała)

PUŁKOWNIK: Zupę, proszę dać zupę. Muszę jeszcze wypocząć.

(Za sceną słychać strzał)

JÓZEFA (drgnęła): Zupa tak... tak... zupa. (Powoli cedzi) Zaraz będzie żurek.

(Poszła po zupę. Opadła z sił, przylgnęła do pieca i zastygła, jakby w zapamiętaniu. Pułkownik zajęty swoimi myślami. Jest w doskonałym humorze. Zaczyna nucić wojskową piosenkę, bębni palcami po stole. Nuci coraz głośniej. Zwolna do świadomości starej chłopki przenika melodia. Zaczyna się budzić. Zmieszała się. Drżącymi rękami nalewa zupę do talerza i stawia na stole)

JÓZEFA: Mocie, panie, żurek.

PUŁKOWNIK: Dziękuję, matko.

JÓZEFA: Mnie nazywajom Józefa, Józefa prose pana.

PUŁKOWNIK (śmieje się): No dobrze, Józefa... matka Józefa...

JÓZEFA: Nie matka, panie, ino zwyczajnie: Józefa.

(Wchodzi kapitan)

PUŁKOWNIK: No, kapitanie, bierz się pan do kolacji. Mamy nie więcej, jak pięć godzin odpoczynku.

KAPITAN: Nie mogę jeść. Tak mnie ten drań zdenerwował.

PUŁKOWNIK: Szkoda, szkoda. Nie trzeba się bez potrzeby denerwować. Przed nami nie takie jeszcze historie. No, mateczko, przygotuj nam nocleg.

(Józefa ściele)

KAPITAN (zdejmuje pas): Czegoś podobnego nie widziałem na szerokim świecie.

PUŁKOWNIK: Ale zato takiej ziemi nie widział pan. Czarnoziem. A jakie tu sady, a jakie powietrze. Chętnie bym tu po wojnie gospodarzył.

KAPITAN: Wszak führer obiecał nam frontowym, zawojowane ziemie, panie pułkowniku. Po wojnie wszystko to będzie nasze, trzeba tylko dopilnować, ażeby to wszystko w całości nam się dostało.

PUŁKOWNIK: Tak jest. Najlepsze izby trzeba natychmiast oddać pod dozór. Tu najlepiejby umieścić komendaturę. No, matka, gaście światło. Czekajcie chwilkę. (wstaje, podchodzi do drzwi, zamyka je na klucz). I żadnych spacerów, stara! Kogo zobaczę w drzwiach, zastrzelę. (Klucz chowa do kieszeni).

JÓZEFA (usłużnie): Macie zasuwę panie.

PUŁKOWNIK: Bardzo dobrze (zakrywa się).

JÓZEFA: I okienice trza zamknąć mocnej.

PUŁKOWNIK (zamyka okiennice na rygle): Bardzo dobrze. (Gasi światło. Powraca na swoje miejsce) No, kapitanie, myślę, że w końcu listopada będzie można przywieźć rodzinę.

KAPITAN: Tak jest, najpóźniej w końcu listopada będzie ze wszystkim koniec. Żona moja pisze, że pojedzie tylko do miasta, do dużego miasta o klimacie południowym. Ona, wie pan pułkownik, ogromnie wrażliwa na zimno.

(Józefa klęka przed obrazem Matki Boskiej i modli się)

PUŁKOWNIK: Co wy tam, matka, mruczycie, he?

(Stara nie odpowiada)

KAPITAN: Ona się modli.

PUŁKOWNIK: A pomódl się, mamusiu i za nas. (do kapitana) Co za ciemnota! Ona wyobraża sobie, że Bóg wysłucha taką starą, głupią babę. (Do Józefy) Gutenacht, Muterchen. Gutenacht Kapitan!

(Józefa jeszcze klęczy. Poczem wstaje, surowe spojrzenie rzuca na izbę, zmierza do pieca)

KAPITAN (w półśnie): Miękkie poduszki. Nie zapomnij Muterchen, rano włożyć mi je do auta. (Zasypia)

(Staruszka w odpowiedzi kiwa głową. Słowa nie może wydobyć z gardła. Podchodzi do drzwi, sprawdza, czy zamknięte. Idzie do okna zamyka okiennice. Powtarza za pułkownikiem, uśmiechając się do swoich myśli: „Bardzo dobrze, bardzo dobrze". Stoi chwilę. Zbliża się do pieca, bierzę z kąta butelkę z naftą, zaczyna ją rozlewać po podłodze. Dużą strugę rozlewa przy przy drzwiach. Zatrzymała się. Spogląda na obraz Matki Boskiej. Zdjęła obraz, kładzie go do stągwi z wodą. Potem bierze zapałki i pęczek słomy, zapaliła go. Po raz ostatni spojrzała na izbę...)

(Zapala słomę i w rytmie oddechu śpiących niemieckich oficerów, rzuca płonącą słomę na posadzkę).

KURTYNA

Nasz dwutygodnik to niezbędna pomoc w pracy na terenie świetlicy!

STANISŁAW PIECH

BACZNOŚĆ!

(Montaż inscenizacyjny z wierszy Władysława Broniewskiego, Marii Castellatti, Józefa Prutkowskiego, Adama Włodka i Witolda Zechentera)

GŁOS KOBIECY (wspominając)

Nasze granice naszli znienacka
słupy graniczne zewsząd zrąbali...

DRUGI GŁOS KOBIECY (tym samym tonem)

Z godzin, z tygodni, z miesięcy lata kleiły się gorzkie,
zbiry podstępne krążyły, zmora, szaleństwo, strach,

GŁOS MĘSKI (przerywając)

Każdy żałosny płacz dziecka,
bolesne milczenie wdów,
niechaj cię uczą bez słów:
to wszystko zbrodnia niemiecka.
Niech każdy powtarza co dnia:
niemiecka, niemiecka zbrodnia!

PIERWSZY GŁOS KOBIECY

Przez pięć lat padał w ziemię
z płonących serc popiół szary.
W jedne ścieki obozów
wspólna spływała krew...

DRUGI GŁOS KOBIECY

Żelazna jak żołnierska pięść
i, niż korzenie murów głębiej
w rozpękłe miasta wpełzła śmierć
w niemieckim hełmie...

GŁOS MĘSKI (jak poprzednio)

Niemiec zrabował wszystko w twojej chacie,
Niemiec utopił twoją matkę w rzece.
I jeszcze judzi twoich własnych braci,
aby strzelali ci zdradziecko w plecy.

CHÓR ŻOŁNIERZY

Będziem ostrożni i bystrowzroczni,
tu nie wystarczy nam boska Opatrzność,
dla nas nie było komendy — spocznij —
nam naród wydał komendę — baczność! —

GŁOS MĘSKI (w stronę stojącej obok żołnierzy grupy dzieci)

Uczcie się pilnie, dzieciaki, rachunków,
byście umiały porachować krzywdy,
miliony trupów, miliony rabunków.
Rachunku krzywd nie zapomnijcie nigdy.

DRUGI GŁOS MĘSKI

Uczcie się, polskie dzieci, geografii,
znać geografię Polski trzeba dobrze.
Niech każde dziecko pokazać potrafi
polskie granice na Nysie i Odrze.

DZIECI I ŻOŁNIERZE

Tu się nie wśliźgnie faszystowska macka,
tędy nie pójdzie szwab w morderczy taniec,
nie runie Niemiec na Polskę znienacka,
twardo i czujnie stoimy u granic.

(potęgują głos)

Będziem ostrożni i bystrowzroczni,
tu nie wystarczy nam boska Opatrzność.
Dla nas nie było komendy — spocznij —
nam naród wydał komendę — baczność! —

Stanisław Piech

HANNA PIEKARSKA

CHRZEST

(Jednoaktówka oparta na motywach noweli Johna Steinbecka przedstawia epizod z dziejów walk partii komunistycznej w Ameryce).

OSOBY:

JOHN.... stary komunista
DICK.... młodszy towarzysz
STANLEY.... towarzysz
POLICJANT I....
POLICJANT II....
KILKU TAJNIAKÓW

(Dekoracja: pokój w opustoszałym domu. Stół, na nim naftowa lampa, dwa krzesła, otwarte okno, na podłodze w rogu jakieś papiery. John siedzi na krześle, Dick przechadza się nerwowo po pokoju).

JOHN: Boisz się?

DICK: Nie, nie boję się.

JOHN: Pierwszy raz to zawsze trochę niewyraźnie.

DICK: Pewnie. Wolałbym być lepszym fachowcem. Ty już wyjeżdżałeś w teren, wiesz co trzeba robić.

JOHN: Ja też kiedyś przechodziłem ten chrzest.

DICK (Staje obok Johna): Która godzina?

JOHN: Jeszcze sporo czasu. A możebyś afisze powiesił?

DICK (podchodzi do kąta, podnosi z podłogi afisze, jeden na tle białym, drugi na czerwonym. Napisy — hasła komunistyczne). Masz gdzieś gwoździe?

JOHN: (Wyjmuje z kieszeni pudełko) weź.

DICKA: (podstawia sobie krzesło, staje na nim). Podaj ten biały.

(John podaje, Dick przymierza do ściany).

DICK: Dobrze będzie?

JOHN: Niżej, o tak. Teraz dobrze. Przybij. (Dick przybija afisz).

(Potem na drugiej ścianie powtarza to samo z czerwonym afiszem. Wreszcie schodzi z krzesła).

DICK: Która godzina?

JOHN: (patrzy na zegarek). Dopiero ósma. Przyjdą za pół godziny.

DICK: Jak czas się dłuży cholernie. Masz może coś jeszcze do roboty?

JOHN: (kiwa przecząco głową).

(Daleko słychać hałas).

DICK: Co to takiego?

(Hałas po chwili cichnie).

JOHN: Nic. Czego się trzęsiesz?

DICK: Eech... czy ty będziesz mówił pierwszy?

JOHN: Nie, ty zaczniesz. Ja mam więcej doświadczenia. Będę uważał na ludzi. Pamiętasz, co masz powiedzieć?

DICK: Pamiętam. Mam wszystko w głowie. Będę gadał jak z książki. Mówił Mike, że najgorzej zacząć. Wtedy jest tak, jakby ktoś wszystko z głowy wymiótł. Ale jak się już zacznie, idzie jak po maśle.

JOHN: (podchodzi do okna, wychyla się). Ciemno na ulicy. (Chwilę milczy). Dobra noc do ucieczki

DICK: Myślisz, że się coś zdarzy?

JOHN: Zawsze trzeba tak myśleć.

DICK: (chowa głowę w kołnierz od marynarki). John, czy wtedy próbowałbyś zwiewać?

JOHN: Nie, to wbrew rozkazom. A jeśli byś ty próbował, zatrzymam cię. Napewno gdybym cię puścił, uciekłbyś.

DICK: (zdenerwowany). Ty myślisz, że wszystko wiesz, bo dużo razy wyjeżdżałeś.

JOHN: Dość głupiego gadania.

DICK: John, ty jesteś pewny, że sam nie uciekniesz, gdy coś się przytrafi?

JOHN: Oczywiście. Robiłem tak nieraz. To dobra reklama, rozumiesz. Roznosi się po prasie i robi propagandę, no! A ty jak się boisz, nie masz tu nic do roboty.

DICK: Słuchaj, jeszcze nigdy w mordę nie brałem. Nie wiem co to za uczucie. Ale będę się starał nie uciekać.

JOHN: Jesteś dobry chłop, tylko za dużo myślisz o tym, że się boisz. Najgorzej myśleć o strachu. Siadaj koło mnie.

DICK: (siada na drugim krześle). Co będziemy robić?

JOHN: Powiedz coś o sobie, rodzinie.

DICK: Ech, rodzina (macha lekceważąco ręką). Mój stary tylko dygoce, żeby go z posady nie wyrzucili przeze mnie. Kiedy się dowiedzą, że ma syna komunistę — powiada do mnie — to wezmą za kark, kopną i każą iść precz.

JOHN: Nie próbowałeś twojemu staremu wytłumaczyć, że po to, żeby jemu i innym było lepiej ty w partii siedzisz? Że on też powinien do nas przyjść?

DICK: Do niego jak do lampy. Głuchy jest na moje słowa. Dużo razy mi już dom wymawiał. Jak mam gdzie spać, wcale do domu nie przychodzę.

(Chwila milczenia).

DICK: Która godzina?

JOHN: Jest już po pół do dziewiątej. Powinni się zbierać. Może idą. (podchodzi do okna). Nikogo nie słychać. Zawsze są punktualni. Żeby im tylko coś w paradę nie wlazło.

DICK: (oglądając nerwowo swoje ręce). A co by im mogło wleźć w paradę?

JOHN: Głupiś! Pytasz, jakbyś się wczoraj urodził. Zresztą nie obawiaj się. Dowiemy się napewno.

DICK: Nie bądź zły na mnie John. Ja pierwszy raz, to mi trochę nietęgo. Jak na froncie, rozumiesz?

JOHN: (patrzy na Dicka uważnie). Ile ty masz lat?

DICK: Dwadzieścia dwa.

JOHN (zamyślony): Hmm.

(Zdaleka słychać szybkie kroki. John i Dick słuchają w napięciu. Drzwi otwierają się. Wpada dysząc ze zmęczenia Stanley).

STANLEY: (głośnym szeptem) Towarzysze, szpicle nakryli dzisiejsze zebranie. Dowiedzieliśmy się dosłownie w ostatniej chwili. Są gotowi do wymarszu. Wygłaszał im na policji komisarz jak trzeba tępić bolszewików, bandytów, mącicieli spokoju. Powiadam wam, kazanie jak z ambony (śmieje się ironicznie). Oni niedługo mają przyjść. Wiedzą, że początek zebrania jest o pół do dziewiątej ale będą później, żeby wszystkich zebranych wyłapać. Alem się zasapał... tak biegłem.

JOHN: Nie ma czasu na odpoczynek Stanley. Ty musisz wiać. Nie wpadaj im w ręce bez celu.

DICK: John, a my?

STANLEY: Właśnie, a wy?

JOHN: Dostaliśmy rozkaz, żeby nie uciekać w żadnym wypadku. Propaganda, rozumiesz? Huk w prasie. Więc tu sobie na nich poczekamy.

DICK (przerażony): John, oni będą bić, ja nie chcę, nie chcę, pójdę ze Stanleyem.

JOHN (łapie go za szyję, potrząsa nim): Milcz! Milcz, słyszysz!! Bo jak nie, to w pysk.

STANLEY: Daj spokój. To szczeniak. Nauczy się. (Zapina kurtkę) No, czołem towarzysze. Trzymajcie się. Lecę.

(gwałtownie odwraca od nich głowę i wybiega, zostawiając otwarte drzwi. Jednocześnie John puszcza Dicka. Dick przemierza wielkimi krokami pokój patrząc uporczywie w stronę otwartych drzwi).

JOHN (spokojnie): Chcesz, idź! Sam zostanę.

(Dick kiwa głową przecząco)

JOHN: Stanley ma rację. Szczeniak. Tacy jeszcze nie do roboty.

DICK (błagalnie): Nie mów już.

JOHN: Chodź tu.

DICK (zbliża się): Jestem.

JOHN: Zostajesz?

DICK: Tak.

JOHN: W porządku. A teraz słuchaj. Oni zaraz tu będą. Będą drzeć się i bić. Mają gumowe pałki. Są w biciu wyćwiczeni, to ich zawód. Ale (zastanawia się chwilę) to nie ich wina. Pamiętaj Dick, to nie ich wina, ale systemu. Ich trzeba uczyć. To jest jednak możliwe tylko w innym ustroju. To system stworzył ludzi, którzy trudnią się biciem innych ludzi i biorą za to pieniądze. Oni są ślepi i głusi, no, rozumiesz, jak kalecy. Trzeba im to jakoś powiedzieć!

DICK: Jakto powiedzieć, John?

JOHN: Zwyczajnie, jak tamtym, którzy mieli przyjść, jak towarzyszom. (chwilę milczy) Ale to już ja zrobię.

DICK: Ja spróbuję. Może potrafię.

JOHN (uśmiecha się): Chrzest byłby trochę inny, niż się tego spodziewałeś.

DICK: Taki jesteś spokojny. Mówisz, jakby ci nic nie groziło za chwilę. Czy w środku też się nie boisz?

JOHN: Owszem. Tylko nie gadam. Czekam.

(Zdaleka słychać tupot wielu kroków. Kroki przybliżają się. John i Dick stoją nie poruszając się. Do pokoju wpada dwóch policjantów, za nimi kilkunastu ludzi z tajnej policji w cywilu. Stoją chwilę zdziwieni, widząc tylko Johna i Dicka)

POLICJANT I.: A to mi niespodzianka!

POLICJANT II.: To pachnie jakimś kantem.

(Dick nagle wskakuje na stół. Tajniacy stoją zdziwieni. Policjanci macają swe rewolwery)

DICK: Towarzysze!

(Tajniacy zaskoczeni, oszołomieni)

DICK: Towarzysze, co wy robicie? Przeciw sobie walczycie. Nas przecież ten sam system gniecie. Kapitał wyciska z robotnika ostatnie soki, przeszkadzając w uświadomieniu szerokich mas. Dlatego trzeba je zbudzić z uśpienia. Nasi brzuchaci fabrykanci — rekiny nienasycone — gotują się do wojny a to przecież zagłada dla nas wszystkich. Musimy się im przeciwstawić! Chodźcie z nami. Nam trzeba...

(Nie kończy. Policjant II. uderza go pałką w głowę. Dick zasłania się rękami i przykuca na stole. Ludzie zbliżają się. Otaczają Johna, stojącego obok stołu i Dicka. Ktoś uderza Johna. Pada okrzyk: Bandyta, czerwone szczury, precz z komuną, skończyć z nim. Dick próbuje podnieść głowę)

DICK: Towarzysze po...

(znów zdzielają go pałką, słychać jęk. Kurtyna opada)

EPILOG

Scena przedstawia celę więzienną. Pokój pusty. Półmrok. Na podłodze dwa sienniki. Małe, okratowane okienko. Na siennikach leżą John i Dick.

JOHN (starając się podnieść głowę): Jak ci, Dick?

DICK (nie poruszając się): Wytrzymuję. A tobie co zrobili?

JOHN: Dwa żebra mi sukinsyny złamali i rozcięli ucho.

DICK: To przecież dużo gorzej ucierpiałeś niż ja. Mnie tylko parę zębów wybili i głowę potłukli. Łaskawie z ich strony nieprawda?

JOHN (tkliwie): Bardzo boli cię głowa?

DICK (powoli siada): Eee, nie bardzo, widzisz, już siedzę.

JOHN: Byłeś wspaniały Dick. Spokojny, pewien swojej racji. Mówiłeś do nich tak, jakby to było twoim codziennym chlebem. Własnym uszom nie wierzyłem. Szpicle takie miały ogłupiałe twarze, że teraz jeszcze śmiać mi się chce, gdy sobie przypomnę.

DICK: Ja sam się sobie dziwię. Chwilę przed ich wejściem tak się bałem, że mi zęby szczękały. A kiedy ich zobaczyłem cały strach opadł. Chciałem im wytłumaczyć, zwyczajnie, po ludzku.

JOHN: Pięknie to zrobiłeś Dick.

DICK: Pierwsze uderzenie nawet mnie nie bolało. Dalszych już nie czułem.

JOHN: Zemdlałeś dość prędko, więc ci dali spokój.

DICK: Dostaliśmy sześć miesięcy, tak?

JOHN: Tak

DICK: To nie dużo. Opłaciło nam się, prawda John?

JOHN: Dzielny jesteś Dick. Powiem o tobie w partii, jak nas wypuszczą.

JÓZEF SWATOŃ

Śpiewak w zespole chóralnym

Śpewak w zespole to karny żołnierz, który ochotniczo i z zamiłowaniem zgłosił się do pracy artystycznej, jaka wzamian za to ma dać mu radość śpiewu, duchowe zadowolenie i szlachetną rozrywkę. Trzeba być całkowicie oddanym zespołowi i sztuce, poważnie myśleć o śpiewie. Entuzjazm i obowiązkowość wytwarzają miły nastrój pracy w chórze. **Rygor organizacyjny, karność towarzyska w zespole są niezbędne.**

Współżycie członków zespołu, kierowanie szczerym koleżeństwem jest nieodzowne. Życie się zespołu, unikającego drażliwych sprzeczek, złośliwej krytyki i wszelkiej nieuczciwej roboty dla zaspokojenia niezdrowych osobistych ambicyjek, daje zwartość zespołu i często decyduje o jego poziomie artystycznym. Zespoły bez ustawicznych tarć wewnętrznych u siebie, zdolne są do życia. do dłuższego istnienia.

Razi w zespole solista, który harmonii głosów nie słyszy i nie czuje. **Próby chóru to kształcenie śpewaków** w emisji głosowej, dykcji, czytaniu nut (w solfeżu) i partytur chóralnych, to wgłębienia się w treść i charakter utworu oraz zapoznanie się z literaturą chóralną polską, słowiańską i obcą.

Opuszczanie prób ma ujemny, wielce szkodliwy wpływ na karność i poziom zespołu. Bezmyślni zarozumialcy, lekceważąc sobie zespół, przychodzą na sam występ i często nieześpiewani, kompromitują kolegów i dyrygenta, rujnując równocześnie nieraz kilkumiesięczny trud zespołu. **Każdą próbę należy traktować jak występ, a wtedy uniknie się** t. zw. tremy u poszczególnych jednostek, która na koncercie udziela się nieraz całemu zespołowi. Niemniej pracę zakłócają spóźniania się, lub przedwczesne znikanie z prób. Nieproszeni goście na próbach też często, chociażby swoją obecnością psują nastrój do intensywnej pracy. Natomiast na próbach generalnych nie szkodzi, by znajomi (przyjaciele, doradcy fachowi) posiedzieli i posłuchali. Praca w chórze wymaga wielkiego wysiłku i **przynależność śpiewaka do kilku chórów jest z tego względu niewskazana.** Śpiewak taki rozprasza swoje siły zwłaszcza fizyczne i nigdzie dobrze, porządnie nie zaśpiewa.

Występ chóru to sprawdzian karności, życia się zespołu i solidnej pracy na próbach. Samo wejście i zejście zespołu z estrady, posłuch i uważne reagowanie na najdrobniejszy i najsubtelniejszy ruch dyrygenta, świadczy o zespole i o jego doskonałości. Czysta intonacja, często zależna od dobrego odebrania początkowego tonu, program nieprzeładowany, ale umiejętnie i rzetelnie wykonany, zapewnia przyszłość i powodzenie zespołowi.

Józef Swatoń

ODPOWIEDZI REDAKCJI

HENRYK MITKA — DĄBROWA GÓRNICZA. Z nadesłanego opisu skorzystaliśmy. Prosimy o utrzymanie kontaktu i nadsyłanie materiału sprawozdawczego z życia świetlic, o ile możności nie tylko szkolnych, ale także robotniczych i chłopskich. Wysyłamy honorarium.

WŁAD. KOZERA, ST. SIERŻ. POW. KOM. MO — BRZESKO. Sprostowanie zamieszczamy. Oczywiście mieliście termin zbyt krótki, by się dobrze przygotować. Recenzentowi chodziło jednak o zasadę w doborze materiałów świetlicowych, bez względu na to, czy mają być wystawiane z okazji specjalnej czy też tylko na użytek wewnętrzny świetlicy. Sztuki stare — nie pretendujące do miana „historycznych” — należy zawsze aktualizować.

WANDA BRUNER-NICZOWA — WARSZAWA. Za list dziękujemy. Odpowiedź w drodze. Przesyłamy honorarium.

SPROSTOWANIE

Kółko amatorskie przy Komendzie Powiatowej MO w Brzesku odegrało podczas festiwalu milicyjnych zespołów świetlicowych w Krakowie sztukę p. tyt.: „Poseł czy komisarz”, a nie jak mylnie podaliśmy w n-rze 10 — „Pokój do wynajęcia”.

W NASZEJ ŚWIETLICY

Pod tą rubryką zamieszczać będziemy listy czytelników i kierowników świetlic, którzy pragną podzielić się swym doświadczeniem z innymi.

Redakcja

*

Obywatel Henryk Mitka z Dąbrowy Górniczej nadsyła nam opis wieczoru świetlicowego, poświęconego TWÓRCZOŚCI BOLESŁAWA PRUSA.

Grupa literacka „Prom”, w skład której wchodzą uczniowie gimnazjum i liceum im. W. Łukasińskiego w Dąbrowie Górniczej, oraz uczennice żeńskiego gimnazjum, urządziła udany wieczór świetlicowy ku czci Bolesława Prusa. Na wstępie wygłoszono referat o życiu i twórczości pisarza, urozmaicony recytacjami urywków z różnych jego utworów, jak „Przygody Stasia”, „Cienie” i „Lalka”.

Z kolei nastąpiły inscenizacje, w oparciu o fragmenty tekstów powieści Prusa.

W sposób ciekawy i pomysłowy. przy zachowaniu charakterystycznych strojów i dekoracyj, wykonanych przez samych uczniów, przedstawiono scenę pościgu kapłanów, według powieści „Faraon”, strzegących skarbów Labiryntu, za intruzem, który chciał te skarby zdobyć. Dramatyczne napięcie i tragizm epilogu, który zapowiada śmierć wszystkich osób prócz dwóch wtajemniczonych kapłanów. celem zachowania dalej tajemnicy drogi do skarbów, przyczyniły się do wielkiego zainteresowania widowni, wstrząśniętej okrucieństwem zachłannej kasty kapłańskiej starożytnego Egiptu.

Moment humoru i odprężenia wniosła inscenizacja na podstawie noweli Prusa „Antek”. Scena bicia biednego Antka „nie za naukę, jak to potem Antek matce wyjaśniał, ale tak „na rozgrzewkę” przez nauczyciela, przedstawiono w sposób karykaturalny, podkreślając tym satyrę na nauczyciela, który zły humor wyładowuje zawsze tylko na biedocie wiejskiej.

Na dalsze obrazki sceniczne składały się inscenizacje fragmentów z „Anielki” oraz z „Placówki”. Wszystkie obrazy były poprzedzone krótki-

mi objaśnieniami. Celem programu było zainteresowanie widzów twórczością Prusa i zachęcenie ich do czytania jego utworów, a dla tych, którzy je znają podanie, jak je interpretować należy.

Dano dwa przedstawienia dla szkół średnich i powszechnych, jedno zaś dla szerokiego ogółu, przy bardzo przystępnych cenach. Widowisko było bardzo udane.

Gry i zabawy zespołowe w świetlicy

TANECZNY DYWAN

Liczba osób biorących udział dowolna. Na środku świetlicy robimy wolne miejsce, odstawiając meble. Rysujemy kredą prostokąt duży, mający imitować dywan. Wszyscy uczestnicy gry wchodzą na brzeg owego „dywanu" tj. do środka, za linię oznaczającą krawędzie „dywanu" i ustawiają się gęsiego, jeden za drugim. Prowadzący zabawę gra na jakimś instrumencie (może być nawet na grzebieniu), lub śpiewa jakąś skoczną lub marszową melodię ludową, w rytm której wszyscy uczestnicy maszerują. Ilekroć prowadzący grę przerwie melodię w nieoczekiwanym momencie, tzn. w połowie zdania muzycznego, czy nawet w połowie taktu, wówczas wszyscy uczestnicy gry obowiązani są natychmiast z „dywanu" obydwoma nogami naraz zeskoczyć. Kto się zagapi i natychmiast nie zeskoczy, względnie kto zwiedziony złudzeniem, że melodia już się przerywa, zeskoczy z „dywanu" bez potrzeby, ten odpada z gry i staje na boku z obowiązkiem obserwowania reszty biorących udział w grze i pomagania w wyłapywaniu ich uchybień przeciwko zasadom gry. Kto z uczestników nie uchybiwszy zasadom gry dotrwa ostatni na „dywanie muzycznym", ten wygrywa i prowadzi grę od początku.

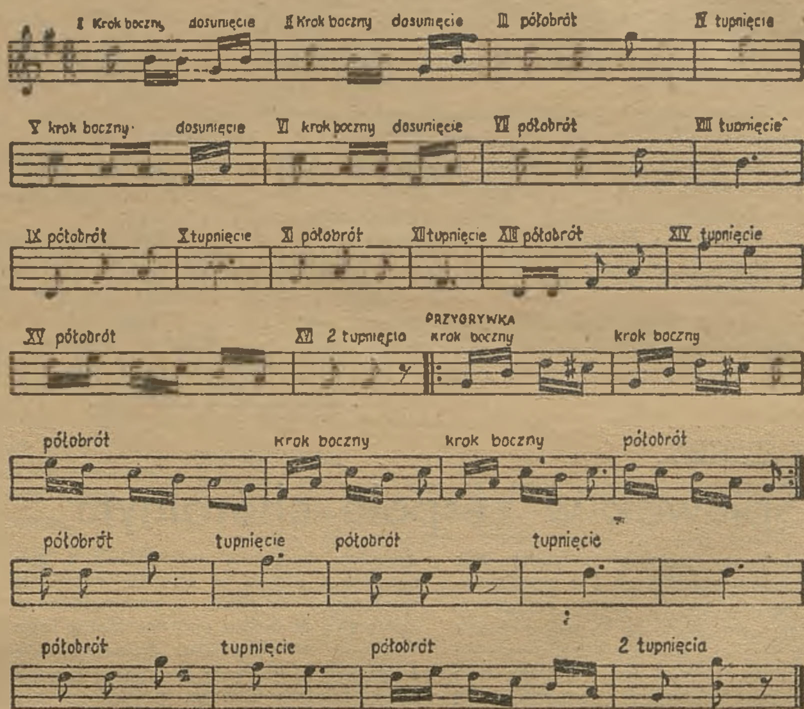
Zasady gry: Podczas trwania muzyki wszyscy idą żywo i rytmicznie. W razie przerwania melodii momentalnie zeskakują obydwoma nogami naraz z „dywanu". Wszyscy muszą zachowywać się cicho, by melodia była przez wszystkich dobrze słyszana. Melodię, ze względu na konieczność jej nieprzewidywanego przerywania może wykonywać na instrumencie czy też własnym głosem tylko jedna osoba. Uchybienia przeciwko zasadom gry kontrolują u siebie uczestnicy gry wzajemnie. Spory rozstrzyga bezapelacyjnie prowadzący grę.

Wartość wychowawcza: Gra kształci szybkość orientacji, szybkość reakcji i poczucie sumienności u uczestników. Wyrabia również umiejętność panowania nad sobą.

Marian Mikuta

„Warszawianka"

taniec ze wsi Zaborowa (Ziemia Krakowska)



Taniec składa się z 2 części i przygrywki. Jest skojarzeniem wolnych posuwistych bocznych kroków i półobrotów robionych małymi, drobnymi krokami lub powolnymi dużymi. Charakterystyczne są tupnięcia pojedyncze, które stanowią jakby zakończenie każdego półobrotu. W przygrywce, która ma żywsze tempo, nie ma tupnięć.

W schemacie tak wyglądałby porządek tańca:

— dwa kroki boczne, półobrót zakończony tupnięciem i wytrzymaniem całego taktu w bezruchu,

— dwa kroki boczne, półobrót, tupnięcia,

— półobrót dużymi krokami i tupnięcie, powtórzone bezpośrednio po sobie 3 razy.

— półobrót dużymi krokami i dwa tupnięcia.

— w przygrywce 2 kroki boczne i półobrót i znowu 2 kroki boczne i półobrót (6 taktów).

Pary trzymają się jak w walcu tzn. dziewczyna opiera się lewą ręką na ramieniu chłopca, a chłopiec trzyma dziewczynę swoją w pół prawą ręką, wolne ręce chłopiec lewą a dziewczyna prawą, trzymają złączone wyciągnięte w bok.

Pary posuwają się po linii koła. W 1-szym takcie para zwrócona do siebie twarzami posuwa się naprzód na lewo od strony chłopca a więc w kierunku wyciągniętych rąk, jednym krokiem bocznym tzn. że chłopiec robi krok lewą nogą, a dziewczyna prawą. Na koniec taktu (na „trzy") dosuwają nogi, chłopiec prawą, a dziewczyna lewą. Toż samo powtarza się w 2-gim takcie przy drugim kroku bocznym. W 3-cim takcie para robi pół obrotu 3-ma drobnymi krokami w lewą stronę (od strony chłopca). W 4-tym takcie zatrzymując się z tupnięciem chłopca na „raz" prawą nogą, wytrzymują cały takt w miejscu. W 5 i 6-tym takcie posuwają się jak na początku tańca dwoma powolnymi bocznymi krokami. Ponieważ jednak po półobrocie zmienili miejsca, ale tańczą dalej w kierunku tańca, jak poprzednio, więc posuwać się zacznie w bok chłopiec prawą, a dziewczyna lewą nogą. W 7-mym takcie półobrót 3-ma drobnymi krokami w prawo od strony chłopca, w 8-mym tupnięciu chłopca na „raz" i wytrzymują cały takt w miejscu.

Takt 9-ty — półobrót 3-ma dużymi krokami w lewą stronę od strony chłopca, 10-ty — tupnięcie prawą nogą. 11-ty — półobrót w lewą stronę, 12-ty — tupnięcie lewą nogą, 13-ty — półobrót w lewą stronę, 14-ty — tupnięcie prawą nogą, 15-ty — półobrót w prawą stronę, 16-ty — dwa tupnięcia lewą nogą (na „raz-dwa").

Przygrywka składa się z 6-ciu taktów. Tańczy się jak na początku, z tą tylko różnicą, że w żywszym tempie, a po półobrotach nie ma przytupnięć, ale od razu przejście do bocznego kroku. Tę część powtarza się 2 lub 3 razy. Zakończenie jak w taktach 9—16.

Zwykle przed rozpoczęciem tańca śpiewa się przed muzyką dla poddania jej „nuty" słowa, znane i w innych okolicach, niezbyt wesołe, a mianowicie:

Com zarobiła tom zarobiła
toś, Jasiu, przepił,
żebym ci była nic nie mówiła
(tzn. nie wypominała),
tobyś mnie nie bił

Oj Jasiu, Jasiu, jam twoja żona,
nie bij mnie w karczmie, wybij
mnie w domu.

Pochodzenie i nazwa tańca być może, są związane z flisakami, którzy spławiając Wisłą zboże i drzewo aż do Torunia i Gdańska, mogli po drodze w Warszawie podpatrzyć podobny taniec i przeszczepić go do Zaborowa, oczywiście w odpowiednim przekształceniu.

podał **JĘDRZEJ CIERNIAK**

HUMOR i SATYRA

Bill i Gretchen

Osoby:

BILL I GRETCHEN

BILL, ubrany w taki sposób, by ubiór jego personifikował właściciela jako Amerykanina — wystarczy w tym celu do normalnego ubrania cywilnego dać odtwarzającemu tę postać cylinder oklejony barwami Stanów tak, jak się to praktykuje w karykaturach. GRETCHEN, typowa Niemka w stroju n. p. tyrolskim. Siedzą na ławeczce w czułej pozie.

GRETCHEN

Ach, kochany mój Billu!
po nieszczęściach mych tylu
tyś pociechą jedyna!
Z tobą cudne dni płyną!

BILL

Wycierpiałaś się bardzo,
moja Gretchen kochana!
Nienawidzą cię, gardzą,
chcą cię widzieć w kajdanach!

GRETCHEN
(gorąco, z przekonaniem).

Lecz ty, Billu, wiesz dobrze,
żem nie chciała Hitlera,
a dziś obdarzam szczodrze
miłością Schumachera!

BILL

Dlatego ci odkupię
stracony twój majątek
i przyślę ci dolary,
byś miała na początek.

I dużo przyślę papu,
boś mi wierna jest dziopa —
a resztkami ochłapów
niech się karmi Europa!

GRETCHEN
(z wyrzutem):

Oni mi dokuczają,
bo mało jeść dostają!

BILL
(macha ręką lekceważąco):

Co ci tam o języki!
Ja ci dam smakołyki!
Postawię ci warsztacik,
byś zatrudniła braci,
postawię ci fabryczki,
byś trudniła siostrzyczki!

GRETCHEN

(słucha chciwie, twarz jej zmienia się, nabiera coraz ostrzejszego wyrazu. Gdy mówi, powoli z pod fałdów fartuszka wyjmuje małą chorągiewkę ze swastyką, ale Bill tego nie dostrzega).

A gdy ruszą fabryczki,
a gdy ruszy warsztacik,
popracują siostrzyczki,
praca braci wzbogaci!

(coraz silniej, wstając):

Znów zadymią kominy,
zaturkocą turbiny,
rozrosną się warsztaty
dla wujcia, stryjcia, taty!

I wtedy znów przypomnę
swoje lata ogromne —

(z nienawiścią, bardzo głośno, prawie krzyczy).

I na wszystkich się skrupi —
(odwracając się od Billa, tak, by nie słyszał, szyderczo):

i na tobie — boś głupi!



BILL
(wstaje, zdziwiony):

Co to znaczy, kochana,
żeś taka podniecona?

GRETCHEN

Ach... tak... zażartowałam...
(wraca do poprzedniego tonu, siada, Bill z powrotem przy niej):

Jam w niewolę wgnieciona,
więc cała ma nadzieja
(z udawanym płaczem):
po męczarniach mych tylu
(czule):
w tobie, mój przyjacielu!...

BILL
(gorąco):

Ufaj mi!

GRETCHEN

Ufam, Billu...,
(chowa chorągiewkę pod fartuszek).

Konrad Radecki

Pan Kapitał

Monolog

(Aktor karykaturalnie przebrany, z wypchanym olbrzymim brzuchem, siedzi na worach pieniędzy).

**Jestem kapitał... Co chcę, to kupię
i z kogo zechcę, ósmy pot złupię!**

**Dla mnie w kopalni górnik się trudzi,
dla mnie w fabrykach tysiące ludzi
robi, co każę i za swą pracę
pobiera, jaką daję im placę.**

**W moim królestwie, w kapitaliźmie,
mnie służąc, służą wszyscy...
ojczyźnie!**

**Na Europę wzięła mnie chętka,
lecz trochę moja zawiodła wędka...**

**Złotą pułapkę z zamorskiej dali
niestety dobrze przeczuł socjalizm...**

**Lecz i tak sporo złowiłem płotek,
co na dolary czekają złote
i — między nami! — tak mi się zdaje
że bardzo długo będą czekali...**

**A ja tymczasem złapię te kraje
mymi mackami, mymi słówkami
i będą wznosić tak, jak im każę,
dla mnie, dla pana, nowe ołtarze!**

**Wzamian za wierną służbę bez
przerwy,
będę im dawał wole konserwy.**

**Za ich straconą wolność i dumę,
będę im dawał do żucia gumę.**

**Za ich schylone w pokłonie głowy,
dam im groch w sosie cynamonowym!**

**Bom jest kapitał! Co chcę — to kupię
i z kogo zechcę — ósmy pot złupię!**

**I zęby szczerzę i widmo wojny
wytaczam ponad świat niespokojny
i wiadomości propagandowe
ślę na wsze strony przez służki skore,
że nowe bronie mam atomowe
i biednych Niemców w opiekę biorę!**

**I tylko z powiek sen mi odpędza
nie niedostatek, rozpacz, ból, nędza,
nie to, że blaski wstrzymuję świtu,
utrudniam drogę do dobrobytu,
nie to, że wierny mojemu tempu
paraliżuję drogi postępu —
lecz to, że pewne narody, państwa
z mego wyrwały się już poddaństwa
i w twarz mi krzyczą w całej nagości
że jestem wrogiem wszystkiej
ludzkości!**

**Przez to me boki chudną mi grube,
bo bardzo takiej prawdy nie lubię...**

**Lecz za przykrości, co od nich znoszę,
za to z Niemcami miewam rozkosze!
Oni — to naród mój jest wybrany,
moja nadzieja, cel ukochany...**

**Bom jest kapitał — co chcę, to kupię
i z kogo zechcę — ósmy pot złupię!**

Witold Zechenter

KRONIKA ŚWIETLICOWA

DNI ŚWIETLICOWE W BYTOMIU I ŁODZI

Ostatnio odbyły się w Bytomiu i Łodzi dni świetlicowe związku Zawodowego Pracowników Budowlanych (Bytom) i Związku Zawodowego Włókniarzy (Łódź). We wszystkich świetlicach tych związków odbył się szereg występów zespołów amatorskich zakończony imprezami międzyzwiązkowymi, dostępnymi dla całego świata pracy Bytomia i Łodzi. Ponadto świetlice urządziły wystawy swych prac z zakresu kół samokształceniowych, akcji bibliotecznej, kół miłośników sztuk pięknych itd. Wystawy te zwiedziło w Łodzi przeszło 20 tysięcy robotników.

TYDZIEŃ ŚWIETLICOWY W CIESZYNIE

W Cieszynie odbył się tydzień świetlicowy. Zorganizowano go staraniem Powiatowego Oddziału Związków Zawodowych. W świetlicach cieszyńskich odbyło się kilkanaście imprez artystycznych, z których całkowity dochód przeznaczono na odbudowę Warszawy.

NOWE DOMY KULTURY

W Łagiewnikach Śląskich pracownicy huty „Zygmunt" wybudowali Dom Kultury. Przy budowie naszego ośrodka kulturalno-oświatowego pracowali sami w godzinach wolnych od zajęć zawodowych. W Bielsku oddziały Związków Zawodowych Włókniarzy i Metalowców stworzyły wspólny Dom Kultury, w którym zorganizowano już zespół teatralny i taneczny. Przygotowuje się tam obecnie kurs dla kierowników świetlic i kurs dla reżyserów zespołów amatorskich.

W KRAKOWIE odbywa się obecnie Kurs dla kierowników świetlic i dla redaktorów gazetek ściennych.

W ZWIĄZKU Z MIESIĄCEM PRZYJAŹNI POLSKO-RADZIECKIEJ, we wszystkich świetlicach Związków Zawodowych odbywają się prelekcje przedstawicieli PPR i PPS. Specjalnie ożywioną działalność rozwinęła kierowniczka referatu kultur.- oświat. w Z. Z., ob. Jarosława Wróblewska.

DELEGAT OKZZ, WŁADYSŁAW LEŚNIEWSKI wraz z dyrektorem Państwowej Szkoły Umuzykalniającej, w Krakowie, Weberem, odwiedzili większe Zakłady Krakowa jak: „Solvay", „Kabel", „Zieleniewski" i inne, objaśniając robotnikom znaczenie umuzykalnienia.

W PIĄTEK 24 PAŹDZIERNIKA ODBYŁ SIĘ W KRAKOWIE KONCERT CHÓRU ŚWIETLICOWEGO Fabryki „Suchard" i orkiestry fabryki „Solvay" w Teatrze Robotniczym. Wystąpił chór, orkiestra i chór z towarzyszeniem orkiestr. Podreślić trzeba, że chór fabryki „Suchard" powstał w styczniu 1947 roku, a w czerwcu już występował w Radio Polskim. Chór prowadzi profesor Olszynka.

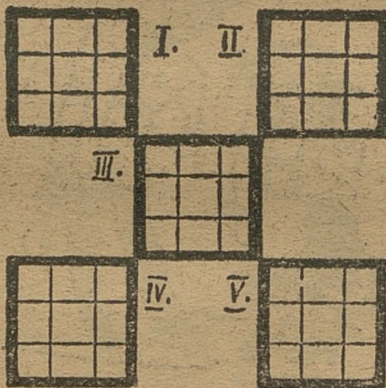


Dzięki notatce w „Świetlicy" do Okręgowego Związku Szachowego przystąpiła sekcja szachowa w świetlicy ZZRP Przem. Budowl. w Górce. **Za jego przykładem winny pójść wszystkie stowarzyszenia posiadające zwolenników tej gry.** Adres KOZS: Basztowa 18.

Najdorf — Regedziński (mistrzostwa Łodzi 1929).

Partia sycylijska: 1) e4, c5; 2) Sf3, Sf6; 3) Sb—c3, d6; 4) d4, cxd; 5) Sfxd4, a6 (wariant Paulsena); 6) Ge2, Hc7; 7) 0—0, e6; 8) Ge3 Sd7; 9) f4, b5; 10) Gf3, Gb7; 11) a3, Ge7; 12) He1, 0—0, 13) Hg3, Wfd8? lepszym znacznie było Sd—c5; 14) e5, Sf—e8; 15) f5 co rozstrzyga, Sdxc5; 16) Gxb7, Hxb7; 17) fxe6, f6; 18) Sd—f5, d5; 19) Wa—d1, h8; 20) Wf4, g6; 21) Sf—d4, Se—c4; 22) Wh4, Gc5; 23) Gxf2, Hg7, 24) Wd—e1, Scxb2? zamiast posunąć na e5; 25) e7! Dd7; 26) Sd—e6, Gcxf2; 27) Hxf2, Hg8, po Hxe7 wygrywało Sxd5! 28) Se—f8, Wa7; 29) Wh—h7+, HxW; 30) Sxh7, KxS; 31) Sxd5, Kg7; 32) We6, Sb—d1; 33) Hd4, Sc3; 34) Hxc3, Wxd5; 35) Wexf6! Sexf6; 36) e7—e8H, poczym Regedziński poddał.

Rozrywki umysłowe



KWADRATY MAGICZNE

aaaaaaaaa — dddddd — ee — g — kkk — lll — ooooo — rrrr — sss — tt — uu — www.

Z powyższych liter ułożyć 3-literowe wyrazy, które następnie należy wpisać w poszczególne kwadraty w ten sposób, ażeby czytane w kierunku poziomym miały jednakowe brzmienie; w każdym kwadracie litery na przekątniach od strony prawej ku lewej (a więc po trzy) muszą być jednakowe, przy czym w każdym kwadracie litery te są inne.

ROZWIĄZANIA Z N-RU 10

Łamigłówka sylabowa

„Współzawodnictwo w pracy to najszlachetniejsza forma rywalizacji na polu odbudowy kraju".

Kącik sportowy

KOLARSTWO

(C. d.).

Największym utrapieniem są uszkodzenia gum wewnątrz opony (dętki). Niewiadomo kiedy i dlaczego naraz brak powietrza w kole. Nie ma wtedy innej rady jak zsiąść z roweru, zdjąć oponę, wyciągnąć dętkę i szukać uszkodzenia. Duża dziura wymaga naprawy u wulkanizatora. Mała, niewidzialna dziurka, którą można odszukać tylko po napompowaniu dętki i włożeniu jej do wody (gdyż tylko wtedy przekonamy się z oczek powietrza wychodzącego z dętki i bulgocącego w wodzie, gdzie jest uszkodzenie), zostaje łatwo zaklejona. Jak się przedstawia kwestia klejenia? Najważniejszą sprawą jest dokładne wykonanie. Po stwierdzeniu miejsca, przez które uchodzi powietrze znaczy się je chemicznym ołówkiem przez zakreślenie kółka, następnie po osuszeniu dętki z wody dokładnie należy to miejsce wyczyścić albo benzyną, albo papierem szklistym. Ta sama dokładność w wyczyszczaniu dotyczy też łatki. Niedbałe wyczyszczenie albo nie pozwoli na odpowiednie przyklejenie się szczelne łatki, lub też powoduje jej szybkie odpadnięcie. Specjalnym klejem do gum powlekamy równomiernie miejsce zaznaczone na dętce oraz łatkę. Nie należy zaraz po powleczeniu klejem przyklejać łatki, ale parę minut odczekać. Następnie powinno się dobrze łatkę przyłożyć i zostawić przez pewien czas. W ten sposób zaklejone uszkodzenie gwarantuje, iż w tym samym miejscu powietrze uchodzić więcej nie będzie. (t)

Uwaga: W pierwszej części o kolarstwie w numerze 9 w wierszu 4 od dołu ma być „przy ramkach", a nie „przy rowkach" jak omyłkowo wydrukowano.

(C. d. n.)

Prenumerata kwartalna dwutygodnika „Świetlica" wynosi 90 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. Basztowa 15, III p., tel. 507-07, konto PKO: IV — 476.

W AMERYCE



— Popatrz, król nafty, król węgla, król bawełny, król mydła, król cukru...

— A to co za jeden?

— To król bezrobotnych...

Wydawnictwo „Poradnika Pracownika Społecznego". — Redaguje Zespół. — Redaktor Naczelny: Irena Pancerz-Grabowska. — Adres Redakcji: Kraków, Basztowa 15, III piętro, telefon 507-07. — Drukarnia Państwowa Nr 1, Kraków, Wielopole 1. M—32925